Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 PAŹDZIERNIKA NUMER 23

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **J. Oścień** — Potęga fikcji. **J. Krzesławski** — Kartki z podróży. **Marjan Wawrzeniecki**—Małżeństwo. **W. Rulikowski** „Misja wewnętrzna" i jej kłopoty. **Kronika**. **Mała Kronika**. **Z prasy**. Odpowiedzi Redakcji. Głosy czytelników. Z koła warsz. **P. Z. M. W.** — **Odczyty**.

Potęga fikcji

Prawda ma przyszłość, nad teraźniejszością panuje system fikcyj. Zrozumiał to doskonale papież Paweł IV, autor trafnego zdania, że świat chce być oszukiwany, a przeto jest oszukiwany. Prawda bywa twarda i cierpka, niekażdy ją lubi. Natomiast fikcja jest słodka, ciepła, miękka. Do prawdy trzeba się przebijać latami mozolnej pracy, fikcje ma każdy pod ręką. Nie chodzi jedynie o to, aby zdobyć pewną sumę wiadomości o świecie i człowieku, trzeba jeszcze mieć odwagę wobec samego siebie i wobec tłumów zwolenników fikcji, aby sobie i im powiedzieć jasno i wyraźnie: To jest fikcja, a to jest prawda. Wolna myśl, to przedewszystkiem sprawa charakteru. Pierwsze słowo brzmi: Chcę wiedzieć. Za tem słowem idą nieraz lata długiej ciężkiej pracy nad sobą, nad odrabianiem tych niezliczonych miłych sugestyj, które się otrzymało w postaci wychowania i wykształcenia. Drugie słowo brzmi: Chcę postępować według tego, co wiem i jak wiem. To jest trudne i wymaga hartu duszy. Po pierwsze, trzeba się rozstać z miłemi wierzonkami, a po drugie wypada stawiać czoło zwolennikom różnych fikcyj, do których należą nawet najbliżsi i najdroższi. Trzeba umieć być samodzielnym i nie bać się tych, co potępiają i wyklinają, a zarazem głoszą, że kto się nie trzyma fikcyj, ten jest koniecznie łotrem i niegodziwcem.

Mogłoby nam być obojętne, że jakiś poczciwiec uważa siebie za centrum świata i wierzy, że posiadanie kostki

z jakiegoś dawno zgniłego trupa zapewnia mu wielkie błogosławieństwa; moglibyśmy się uśmiechać, że ciemny chłopina nadmiar deszczów przypisuje antenom radjowym, a leczy się nie u lekarza, lecz u znachora, ale zwolennicy fikcyj chcą koniecznie panować. Prawda — powiadają — jest tylko jedna i tą prawdą jest ni mniej ni więcej, tylko akurat ich ulubiona fikcja. Uważają tedy, że mają prawo zwalczać naukę i prześladować wszystkie inne fikcje, niszczyć anteny radjowe, rozbijać aparaty i bić pałkami każdego, kto odrzuca ich fikcje i zabobony. Taki fikcjonista nazywa siebie wiernym i prawowiernym, uważa siebie za posiadacza jedynej prawdy i członka jedynozbawczej wiary, a tem samem staje się samemu sobie miarą wszech rzeczy i ideałem do naśladowania dla innych. Dla wszystkich inaczej myślących i postępujących ma taki fikcjonista pogardę, lekceważenie i nienawiść i jeśli nie może ich spalić na stosie, albo zamknąć w więzieniu, to przynajmniej bije ich przygodnie pałkami i stara się ich ogłodzić.

Wolna myśl jest obroną przed fikcją i ciemnotą, a przedewszystkiem przed najwstrętniejszym ze wszystkich przymusów — z przymusem udawania przynależności do takiej czy owakiej fikcji. Już niemal na całym świecie przymus fikcji został zniesiony, niema już kraju, w którym ciemnota mogłaby domagać się specjalnej czci dla siebie, tylko u nas dzięki jakiejś dziwnej bierności społeczeństwa fikcje uchodzą za rzeczywistość wyższego rzędu i domagają się osobliwej czci dla siebie. Bo fikcje nigdy i nigdzie nie były bezinteresowne. I żadna kopalnia węgla ani żadne źródło nafty nie dawały takich dochodów i nie przedstawiały bogactw tak niewyczerpanych, jak głupota ludzka. Każdy polityk i władca, czy to był wschodni despota, czy minister państwa konstytucyjnego, zaczynał prędzej czy później rozumieć, że poddani czy też obywatele, to w olbrzymiej większości masa ludzi rozkochanych narcyzowato w samych sobie. Ludzie ci chcą szczęścia, jakiego żaden rząd poddanym swoim dać nie może: absolutnego i wiecznego. To pragnienie szczęścia stwarza system fikcyj, których złamać niepodobna, ale które się stają w ręku zręcznego polityka wspaniałem narzędziem rządzenia. Nawet taki władca absolutny, jak światły Amenofis IV, przekonał się, że zastąpienie fikcji niedorzecznej fikcją dorzeczniejszą jest zadaniem przerastającem siły największego człowieka.

Młody 17-letni Napoleon rozkochany w wolności i prawdzie, pisze w swoim kajeciku: „Chrześcijaństwa związać z państwem niepodobna... Na miejscu władzy ludu stawia ono

władzę boga. Nie jest z tego świata“. Ale gdy staje się władcą i gdy korzysta ze wszystkiego, aby swą władzę umocnić i spotęgować, zawiera konkordat z papieżem i z katolicyzmu czyni podporę swego panowania. Jest mu zresztą wszystko jedno, czy będzie panował przy pomocy Ewangelji, czy przy pomocy Koranu. Rozumie wszakże, że stwarzanie nowych religij byłoby niedorzecznością, gdy istnieją religje stare i głęboko w sercach zakorzenione, a więc bardzo przydatne dla celów władczych. Sam jest religijnie zupełnie obojętny i, oczywiście, nie wierzy ani w nieśmiertelność duszy, ani w boga, ale rozumuje politycznie: Czy mógłby istnieć porządek państwowy bez religji? Społeczeństwo nie może istnieć bez nierówności majątkowej, a nierówność nie może się ostać bez religji. Gdy ktoś umiera z głodu obok kogoś mającego wszystkiego wbród, to stanowczo nie mógłby się z tem pogodzić, gdyby nie istniała potęga, która mu powiada: Taka jest wola boża; tu na ziemi muszą istnieć ubodzy i bogaci, tam, na drugim świecie będzie inaczej“.

Napoleonowie więksi, czy mniejsi, nie są nauczycielami i światłonoścami, ale władcami, którzy chcą rządzić, aby panować. Dla Konstantyna, którego kościół katolicki czci jako wielkiego, a który należy do największych łotrów świata, religja jest głupstwem. Na walkę pogaństwa z chrześcijaństwem spogląda jako na walkę dwóch fikcyj i staje po stronie fikcji zwycięskiej. Gdy znakomici biskupi chrześcijańscy kłócą się o sprawy tak istotne dla teologji chrześcijańskiej, jak zagadnienia chrystologiczne, Konstantyn pisze do nich: „Czy to sprawiedliwe, że dla pustych słów wszczynacie walki między braćmi? Są to sprawy pospolite, godne dzieci niedoświadczonych, a nie kapłanów i mężów roztropnych“. Albo w naszych czasach Mussolini układa się z namiestnikiem boga na ziemi, czyli z papieżem. Czy człowiek śmiertelny, to jest pyłek niedostrzegalny w bezmiarach wszechświata, może się układać z namiestnikiem boga, czyli z bogiem samym? Prosta logika wskazuje, że jeśliby Mussolini wierzył w namiestnictwo papieża, to mógłby wobec niego przybrać tylko jedną postawę, a mianowicie postawę pokornej uległości i bezwzględnego posłuszeństwa. Tymczasem po podpisaniu układów Mussolini wypowiada się publicznie, że nie odnowił świeckiej władzy papieskiej, ale ją pogrzebał na zawsze, że nie może być w wolnem państwie wolnego kościoła, bo kościół musi się stosować do praw państwowych, że nie Rzym bierze blask od papieży, ale papieże biorą znaczenie i blask od cesarskiego Rzymu, że chrześcijaństwo byłoby pozostało jedną z niepozornych sekt żydowskich, gdyby nie było dotarło do Rzymu itd. itd. I to wszystko po układach i traktatach zawieranych uroczyście „w imię Trójcy przenajświętszej“.

Fikcjonizm jest zjawiskiem powszechnem i spotykamy się z nim nietylko w polityce i w stosunkach społecznych, ale nawet w literaturze i szkolnictwie, w socjologji, w pedagogji itd. W pierwszem lepszem towarzystwie składającem się z tak zwanych ludzi oświeconych milej widziany jest blagier i snob umiejący ładnie mówić o spirytyzmie i świętym Franciszku, niż wielki Fritjof Nansen, Forel, czy Bertrand Russel, którzy podobnie jak Napoleon, Mussolini i inni w nic nie wierzą, ale tem się różnią od mydłków Konstantynów, że o swej niewierze otwarcie mówią, z żadnymi ober-fikcjonistami nie wchodzą w układy i życie swoje regulują zasadami swej wiedzy i swoich przekonań.

U nas fikcjonizm zakorzeniony jest głęboko i uchodzi za szczyt cnoty obywatelskiej. Jego postać jest zgoła osobliwa, nawskroś blagierska. Szlachcic miał dobra, magnat obszary wielkie jak księstwa; np. arcybiskup gnieźnieński miał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów; Lubomirski posiadał 31 miast, 738 wsi na obszarze 25.000 kilometrów, chłop zaś, który na nich pracował, nie miał nic, był traktowany jak bydlę, ale był teoretycznie bratem w Chrystusie. I królowie i biskupi i szlachta razem z magnatami mówili przygodnie o wielkim serca ich ucisku, że chłopu tak źle się dzieje, ale nie uczynili dla niego nic. Gdy układali konstytucję 3-maja, — jakże śmiesznie i fikcjonistycznie przecenianą! — zaraz w pierwszym artykule nałożyli na siebie przymus fikcjonizmu. Z religji rzymskiej zrobiono dla siebie i innych kajdany ducha i bat poddaństwa włoskiego. Zerkał jeden na drugiego, mrugał po augursku i wierzył w boga jako źródło wszelkiej błogosławionej pańszczyzny.

Mieliśmy różne systemy fikcyj: skargowsko-jezuickich, konarsko-pijarskich, oświeceniowych, romantycznych itd. Dzisiaj sławimy tradycję, panie dzieju, bo i jakże bez tradycji, bez sianka na stole wigilijnym, bez szyneczki wielkanocnej i bez mszów za różne dusze? Podfilipszczyzna wżarła się w umysły tak głęboko, iż fikcji naczelnej podporządkowuje się całą rzeczywistość polską i tworzy się z niej systemat fikcyj idealistycznych, jakiego daremnie szukalibyśmy dziś gdziekolwiekindziej. W literaturze dzisiejszej nie mamy Ostrorogów, Modrzewskich, Mickiewiczów, Słowackich, Goszczyńskich, Świętochowskich, Niemojewskich, a w szkole daje się młodzieży kawałeczek tego i kawałeczek tamtego, pokreślonego Kochanowskiego i uprawowiernionego Mickiewicza ze Słowackim. Gdy uczeń dorośnie i sięgnie po Trybunę ludów czy Fraszki Kochanowskiego, to sam się domyśli, że szkoła nie wychowywała go dla wielkiej idei świata i ludzkości, ale dla pewnej fikcji. Zrozumie też wtedy, że szkoła to niekoniecznie systemat bodźców i podniet, ale systemat hamulców i tam, zabezpieczających przed postępem.

Na dzieje świata można spojrzeć jako na powstawanie i panowanie pewnych fikcyj oraz na walkę z temi fikcjami. Niestety, mądrzy i szlachetni byli zawsze w mniejszości, a panował ten, kto jak papież Paweł IV rozumiał, że świat chce być oszukiwany, a mianowicie chce być oszukiwany gruntownie i systematycznie, a pragnie tego oszukiwania gorąco i serdecznie. Przeto jest oszukiwany.

J. Oścień

Kartki z podróży

(d. c.)

II. W ZREWOLUCJONIZOWANEJ HISZPANJI

Pociąg wyruszył z Marsylji i szybko mija piękną krainę prowansalską, z jej miastami: Tarascon, Nimes, Narboną. Po jednej stronie toru ciągnąca się przez dziesiątki kilometrów aleja, otoczona cyprysami, po drugiej — lazur Morza Śródziemnego.

Zbliżamy się do granicy hiszpańskiej. Wjeżdżając do kraju obcego i zupełnie nieznanego, ludzie doznają zwykle silnych emocyj. Cóż dopiero teraz, gdy otwiera się przed nami kraina zwycięskiej rewolucji, kraina o nieograniczonych możliwościach w przyszłości?

O czwartej rano pociąg wjeżdża na stację Pont-Bou we wschodnich Pirenejach. Ciemno jeszcze zupełnie. Pasażerowie, stosunkowo nieliczni, wysiadają z wagonów. Już czeka na torze pociąg hiszpański, złożony wyłącznie z wagonów pierwszej i trzeciej klasy. Druga nie istnieje w Hiszpanji, podobnie jak w Anglji.

Prowadzą nas do sal rewizyjnych.

Baczne oko turysty, który całą Europę przemierzył, nie wyłączając Rosji sowieckiej, gdzie każdy szczegół, poczynając od stacji granicznej Niegorołoje, nosi wyraźne piętno odrębności, szuka śladów rewolucji. Szuka i nie znajduje.

Wszystko na swojem miejscu. Wszystko w porządku. Urzędnicy paszportowi powoli i systematycznie zapisują imię i nazwisko przybysza, cel i miejsce przyjazdu. Potem rewizja bagażów, potem stemplowanie biletów w kasie. Nikomu się nie śpieszy, nikt się nie denerwuje. Całość sprawia wrażenie stałości i niewzruszalności stosunków.

Denerwuje się bodaj jedna tylko osoba — i to z pośród przyjezdnych. To ksiądz katolicki, powracający z Francji. Uciekł z Hiszpanji podczas majowych rozruchów, a teraz powraca niepewny, jakie znajdzie na granicy przyjęcie. Widzę go, jak podchodzi do stołu paszportowego. Załatwiają go spokojnie, nie spiesząc się. Bardzo uprzejmie (uprzejmość cechuje wogóle Hiszpanów, w przeciwieństwie do Francuzów, rzadko kiedy mających coś wspólnego z kul-

turą wersalską). Gdy wsiada do wagonu hiszpańskiego, jest już zupełnie opanowany i spokojny.

Czy nie czekają go kłopoty z parafjanami, trudno przesądzić. Z wyjątkiem prowincyj, zamieszkałych przez górali baskijskich, przesądnych i zabobonnych, jak wszyscy górale, ludność włościańska odnosi się do kleru nieżyczliwie. A ksiądz ten z pewnością nie pochodził z kraju Basków. Wracałby bowiem przez Irun i San Sebastian nie przez Pireneje Wschodnie.

Jeżeli dojdzie do rozdziału kościoła z państwem, księża w wielu okręgach znaleźć się mogą w poważnych kłopotach materjalnych, zdani na swych parafjan.

Czy dojdzie do ostrzejszego kursu antykościelnego? To pytanie niezmiernie mnie interesowało przez cały czas mego pobytu w Hiszpanji. W Madrycie zapewniano mnie (było to w lipcu), że dojdzie zapewne do zawarcia nowego konkordatu, gdyż tego życzy sobie premjer Zamora. Mówiono mi między innemi, że, gdyby stosowano się do postanowień ostatniego konkordatu, przewidującego istnienie w Hiszpanji tylko czterech kongregacyj religijnych, nie doszłoby może do takiego zaostrzenia stosunków między ludnością a klerem. Primo de Rivera jednak jako fanatyczny zwolennik duchowieństwa, nie licząc się z konkordatem powpuszczał do kraju cały szereg zakonów, a wśród nich najbardziej znienawidzone

Zamora należy jednak do prawicowego odłamu republikanów, do ich najbardziej umiarkowanego skrzydła, które w wyborach z dnia 28 czerwca (najuczciwiej przeprowadzonych, jak to tylko wyobrazić sobie można) znalazło się w bardzo nikłej większości. Lecz Zamora, jako człowiek, cieszący się wielkim szacunkiem, pozostał u steru rządu. Nie wypływa z tego bynajmniej, aby miano czynić ustępstwa na rzecz jego programu.

W miarę rozwoju prac konstytuanty politycznej i społecznej coraz bardziej brał górę. Dziś już nie mówi się ani o przywróceniu konkordatu w formie skażonej przez Primo de Riverę, ani o jakimkolwiek konkordacie wogóle, wpłynął natomiast wniosek o skasowanie zakonów i o konfiskacie ich majątku. W przewidywaniu, że ustawa taka wejdzie w życie, już teraz poczyniono zarządzenia, mające zapobiec wyprzedaży majątku kościelnego prywatnym osobom przez ich dotychczasowych właścicieli.

To jest przyczyną gniewu kół klerykalnych hiszpańskich oraz Watykanu w daleko większym stopniu, niż rozruchy w dniu 11 maja, których ofiarą padło kilkanaście kościołów i klasztorów w całej Hiszpanji. To palenie klasztorów (przeważnie jezuickich) nie wypłynęło ze zorganizowanej akcji, lecz było żywiołowym odruchem mas, nienawidzących kleru za wieki prześladowań religijnych, za inkwizycję, za cofnięcie kultury Hiszpanji o całe wieki wstecz, a ostatnio wzbu-

rzonych na wieść o tem, że reakcja podnosi głowę, aby stawić tamę zwycięskiemu pochodowi rewolucji.

Podczas mojego pobytu w Hiszpanji (w lipcu), doszło tylko do jednego wypadku rozruchów antykościelnych, a mianowicie do zburzenia klasztoru w Korunie (La Coruna) na północo-zachodnim wybrzeżu Hiszpanji. Czyn ten został wywołany wiadomością o bezprawnym powrocie wygnanych Jezuitów do tego miasta i o owładnięciu przez nich klasztorem. Nikt tej akcji nie organizował i nie przyznają się do niej nawet najskrajniejsze żywioły, jak syndykaliści i komuniści. Wśród uczestników rozruchów w Korunie widziano Hiszpanów, Basków, a nawet Cyganów — ludzi różnych klas i różnych zawodów. Wszystko to świadczy o żywiołowości ruchu antyklerykalnego, który idzie z dołu, a nie jest inspirowany z góry. Ten nastrój mas ludowych zdaje się być najlepszą gwarancją uregulowania stosunku państwa do kościoła w sposób, zabezpieczający państwo przed powrotną falą klerykalizmu.

Spokojnie i systematycznie, bez ekstrawagancyj, bez wystąpień uliczno-teatralnych na wzór sąsiadów ze wschodu, rozwija się w Hiszpanji ruch antyklerykalny. Nie podtrzyma go ani interwencja dyplomatyczna Watykanu, ani protest górali baskijskich, inspirowany przez zagrożonych w swych interesach materjalnych księży. Mylą się ci, którzy w odruchach żywiołowych tłumu widzą zapowiedź zbliżającego się bolszewizmu. Komunizmu w stylu rosyjskim niema w Hiszpanji i nie będzie — stwierdzają to jednomyślnie wszyscy ci, którzy znaleźli się w Hiszpanji po dniach kwietniowych.

Nie gwałtem i przemocą, lecz uświadomieniem walczy się z hegemonją duchowieństwa na półwyspie Pirenejskim. Wzrost czytelnictwa w masach ludowych jaki się uwidacznia od dwóch lat z górą, zdaje się, zapowiadać, że młode pokolenie, jakie w Hiszpanji dochodzi do głosu, nie pójdzie już nigdy na pasku kleru.

Dużo się u nas pisze o strasznem prześladowaniu duchowieństwa w Hiszpanji. Tam na miejscu wcale tego nie widać. Na ulicach spotyka się wielu księży, zakonników i zakonnic. Kościoły wszystkie (nawiasem mówiąc ciemne i ponure, jak ponurym był w tym kraju mrok średniowiecza) stoją otworem. Modlący się nie sa narażeni na żadne szykany. Trafiłem raz w Madrycie na jakieś nabożeństwo, mocno trącące średniowieczem. W kościele, w którym wszystkie okna były pokryte czarnemi zasłonami (czyżby to była żałoba z powodu proklamowania republiki?), słuchali nabożeństwa ludzie z zapalonemi świecami w ręku — oddzielnie mężczyźni, a oddzielnie kobiety; po skończeniu nabożeństwa szli gęsiego do ołtarza i doręczali księdzu świece gasząc je. Nie przywykły do takich widowisk u nas, byłem trochę zdziwiony.

W drugiej połowie lipca krwawe rozruchy na południu Hiszpanji wywołane bezrobociem, usunęły na drugi plan kwestję religijną. Odżyła ona nanowo w obradach konstytuanty. Należy się spodziewać, że będzie rozstrzygnięta, zgodnie z duchem czasu.

(d. c. n.) *J. Krzesławski*

Małżeństwo

Jak to tam było, urocza czytelniczko, w raju gdy bóg poślubił dozgonną towarzyszkę, czarującą Ewę, Adamowi, to trudno powiedzieć; jedno jest i pozostanie pewnem, że było to małżeństwo bez świadków. Jak tam następnie potomkowie Adama zawierali małżeństwa między sobą, to należy do spraw, o których się nie mówi...

Ale na 140.000 do 80.000 lat przed nami, jak uczy antropologja[1]), panowała w zamierzchłych epokach równość, z której wyróżniali się jedynie mocni wodzowie stada, czyli stan, jaki napotykamy i u zwierząt. Gdy już ludzie zdobyli pewne wiadomości i wynalazki, starzy stali się stróżami i skarbnikami tych społecznych dorobków ludzkości.

Stado ludzkie przeobraziło się w organizowaną hordę, w której klasowość wprowadzał wiek uczestników. W takiej hordzie mężczyzna i kobieta byli jeszcze równi sobie.

Przez różniczkowanie się hordy, a z nią i kasty starców, powoli następuje przeobrażenie w układ płciowy. Mężczyzna zyskuje przewagę i uciemięża kobietę. I oto rozpada się horda na dwie kasty, panującą męską i służebną żeńską.

Służebnica-kobieta odkrywa rolnictwo. Mężczyzna wciąż jako myśliwy prowadzi niepewny żywot strzelca, kobieta dobywa się gospodarczo na plan pierwszy, po-

---

[1]) Antropologja nie jest ani konfiturą, ani też jakimś jadalnym smakołykiem, lecz nauką, której poświęcający się uczeni zowią się „antropologami".

Urocza czytelniczko! Taki antropolog nie zawsze bywa łysy lub posiwiały; są też antropolodzy całkiem do rzeczy, bruneci, lub blondyni, pełni ognia i młodości i gdyby taki ognisty antropolog ubiegał się o twoją uroczą rękę, wtenczas zanim purpurowe usteczka twoje poprzez plombowane złotem zęby, wyrzekną ten magiczny wyraz „tak!" radzę ci, o piękna, poddać takiego uczonego jednej jedynej próbie: oto próbie trzewiczkowej. Nie idzie tu zupełnie o słynną narodową torturę francuską tej nazwy, ale o wyprowadzenie twojego wielbiciela w czasie silnej ulewy na mało zamiataną ulicę Warszawy. Jeżeli iść będzie pewnie i śmiało, brnąć po błocie, wtenczas wyrzeczesz tak; jeśli się zawaha i wybierać pocznie mniej zalane mielizny, wtedy odrzucisz jego propozycję: antropolog taki musi bowiem mieć niepewną podstawę życiową czyli łatane podeszwy! jako że nie każdego uczonego w Polsce stać na całe zelówki, choćby dlatego, że nie zawarli oni z Polską konkordatu i nie biorą opłat za posługi „naukowe" przy chrztach, ślubach i pogrzebach.

wstaje epoka matrjarchatu. Kobieta stoi wtedy u szczytu potęgi.

Ale oto mężczyzna z myśliwego przeobraża się w kupca i w hodowcę inwentarza, zdobywa bogactwa i na miejsce przewagi praw matki, wysuwa przewagę praw ojca. Zwolna z tego nowego układu sił społecznych rozwija się „państwo", powstają panowie i niewolnicy.

Niewolnik zastępuje kobietę w zajęciach rolniczych; to podnosi znowu stanowisko mężczyzny. Rodzi się najwyższy rozwój patrjarchatu.

Państwo staje się społeczeństwem wojowników i żyje z grabieży i niewolników. Ten duch wpływa i na układ rodziny. Mężczyzni uprawiają „podział pracy", są wojowniczy; kobieta staje się domową niewolnicą — karmicielką dziedziców męża. Posłuszeństwo wdrażają jej, jako cnotę.

Kapitał przeobraża państwo wojowników w państwo handlowe i przemysłowe. Potęga „rodziny" maleje. Kobieta, wciągnięta w interesy przemysłowe, uniezależnia się stopniowo i powoli następuje ewolucja do epoki, w której oparta na ekonomicznej niezależności, dąży do równouprawnienia z mężczyzną.

Tu ukazuje się nam zaranie nowej ery, której zapowiedzi już są widoczne. Zyskawszy ekonomiczne podstawy bytu, kobieta jest na właściwej drodze do niezależności i równouprawnienia. Na drodze jedynej i właściwej!

Z krótkiego tego zestawienia antropolog wyprowadza jeszcze pewniki:

Słabe społeczeństwo ma mocną rodzinę a osłabioną prawnie kobietę. Mocne społeczeństwo ma słabą rodzinę a potężną kobietę.

Stosunek społeczeństwa do rodziny i kobiety układa się tak: Im wyżej rozwinięte jest społeczeństwo, im więcej jednoczy ono w sobie gospodarczych funkcyj, tem słabszą staje się rodzina. Im słabszą rodzina, tem silniejszą prawnie kobieta — gdyż rodzina, to panowanie i przewaga mężczyzny nad kobietą i dziećmi. Rodzina, to organizowana jednostka— tylko wola jedna jest w niej dopuszczalna: wola mocniejszego, wola mężczyzny!

I tu powstaje antagonizm kobiety i rodziny, jako dzieła mężczyzny[2]). Antropolog twierdzi, że społeczeństwo i rodzina są wrogie sobie; rodzina i kobieta są również wrogie. Społeczeństwo i kobieta są aljantami (sprzymierzeńcami).

---

[2]) Ten antagonizm miała za treść komedja W. Perzyńskiego p. t. „Dziękuję za służbę", grana w Teatrze Narodowym w ubiegłym sezonie. Red.

Zabolała cię piękna główka, urocza czytelniczko, prawda? Jacy to nudni, bardzo nudni ci antropologowie! Niezawsze mają całe podeszwy, niekiedy są nawet łysi, mierzą kości i trupy (fe!). Podobno twierdzą, że kuzynem człowieka—bardzo zresztą dalekim — jest małpa, a modę, ten cud prawdziwy i to urozmaicenie życia naszego, śmią identyfikować z „małpowaniem". – O zgrozo!

Nadto antropologowie ci w połączeniu z „socjologami" (także nazwa! niewiadomo czy są oni „towarzyszami" czy „burżujami", — rozumy najprawdopodobniej mają dobre, ale podeszwy nie zawsze!) ośmielili się, powabna czytelniczko, wymyślić, czy przewidzieć nowy typ małżeństwa!

Wystawcie sobie, mówią oni, że nadejdzie czas, kiedy małżonkowie będą mieszkać zupełnie oddzielnie (bez rozwodu i separacji). Mąż i żona będą się odwiedzać tylko. Zresztą zupełna niezależność!

Pociesz się jednak, urocza czytelniczko, tem, że domów u nas nie budują, więc „sprawa mieszkaniowa" długo jeszcze będzie aktualną przeszkodą do tej nowej formy małżeństwa i do rozdziału nie dojdzie. Przecież i teraz są małżeństwa, które najmują łazienkę, a sypiają w wannie!....

Ale nikt nie wie, co będzie za rok, a cóż dopiero za dwadzieścia? A wtedy — kto wie? — czy owi socjologowie nie przeforsują swego „małżeństwa" — małżeństwa zgóry rozseparowanego i kto wie, czy ono nie będzie lepsze od obecnego? Na razie, dopóki, piękna czytelniczko, nie przekonasz się o tem sama — zapomnij o proroctwach nudnych socjologów i antropologów i spojrzyj w lustro, jak to czynisz zawsze, ilekroć coś cię zmartwi, lub coś uraduje. Bo czy forma małżeństwa będzie taka, czy owaka — twoja uroda zawsze w niem będzie odgrywała rolę pierwszorzedną, bo przed urodą twoją skapituluje nawet każdy socjolog i każdy antropolog, bez względu na to, czy ma całe czy łatane podeszwy, i czy ma taki czy inny pogląd na małżeństwo, które bez ciebie jest i będzie nie do pomyślenia.

Marjan Wawrzeniecki
antropolog—etnograf

„Misja wewnętrzna" i jej kłopoty

„Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia".
Asnyk

Katolicyzm zaczyna nanowo zdobywać Polskę dla swego wyznania gdyż inaczej nie rzucałby hasła „misyj wewnętrznych", jak to stwierdzamy z nadesłanej nam broszurki p. t. „Zadanie misyj wewnętrznych", Wilno 1931, nakładem „Pobożnego stow. dla (!) misyj wewnętrznych archidjecezji wi-

leńskiej“. Chodzi tu oczywiście o skatoliczenie prawosławnych, bo misje wewnętrzne mają przedewszystkiem pracować w parafjach mieszanych i stanowić jeden z odcinków akcji katolickiej.

Broszura zawiera cztery artykuły taktyczne i ideowe, pisane przez księży. Z tych artykułów dowiadujemy się, co naszych okupantów boli i co wg. nich mogłoby ich wprawić w doskonały humor. Bo powodów do zmartwień jest sporo.

Przedewszystkiem to, że w ewangielji powiedziane jest: „idąc nauczajcie wszystkie narody... aby wszyscy byli jedno... jak jeden jest Pan Bóg“. A tu jak na złość „w czasach powojennego materjalizmu sprawy religijne nie są popularne (str. 43), o jedności ani marzyć, gdyż nawet w katolickiej Polsce, która „albo będzie katolicką, albo jej nie będzie“ — „według fachowych obliczeń liczba sekt uznanych i nieuznanych dochodzi... — strach powiedzieć — do cyfry 47, wliczając w to i zwolenników bezwyznaniowości (str. 13). To też „na samą myśl o tak wysokiej cyfrze sekt w katolickiej Polsce każdy dobry obywatel państwa (oczywiście katolik) musi zadrżeć z przerażenia“ (str. 13), bo „sekty zawsze były owym dynamitem, co najskuteczniej rozsadzał jedność narodu i państwa“ (czyli jedność katolicyzmu). Autor dalej „objawia“ nam, że „pod płaszczykiem religji sekty te przemycają do Polski hasła wywrotowe, bolszewickie, uprawiają wywiad polityczny i prowadzą agitację, godzącą w same podwaliny Rzeczypospolitej. Dlatego należy je zwalczyć przedewszystkiem w interesie kościoła, a następnie i państwa“ (str. 14).

Które to sekty religijne przemycają do Polski bolszewizm i hasła wywrotowe? autor nie mówi. Nie mówi tem bardziej, czego te sekty nauczają i czem się od katolicyzmu różnią, bo mogłoby to być dla „misyj wewnętrznych“ b. niebezpieczne. Pisze dosłownie: „Nicby nikomu z tego (t. j. przedstawienia nauk i zasad poszczególnych sekt), nie przyszło, bo wierzenia sekciarzy są zazwyczaj bardzo mgliste (!), wprost nieuchwytne(!), nieraz sprzeczne ze sobą i pozbawione zdrowego sensu. Żadna z nich nie przedstawia prawdziwej wartości“ (str. 14), bo prawdziwą wartość przedstawia tylko katolicyzm: nie jest on zdaniem autora ani mglisty, ani sprzeczny sam z sobą, ani pozbawiony zdrowego sensu.

Wszystkie groźne dla katolicyzmu sekty — a zwłaszcza YMCA — autor charakteryzuje krótko, jako wyrosłe na podłożu protestantyzmu i jako nie wolne od wpływów żydowskich (str. 15). Z tego wynika, że katolicyzm nie ma nic wspólnego ani z żydami, ani z ich biblją, ani z ich bogiem, a Chrystus był tylko obrzezanym aryjczykiem, pomimo, że się narodził z żydówki w Palestynie. Żydówka Miriam (Marja) tak samo urodziła Jehowie syna Jezusa, jak grecka Alkmena urodziła Zeusowi Herkulesa, a Leda Polluksa i „piękną“ Helenę.

Dowiadujemy się dalej, że protestantyzm jest „owiany skrajnym subjektywizmem i zupełną wolnością w rozumieniu i wykładzie pisma św. (czego katolicyzm nie znosi), że jest nietolerancyjny(!) i całkowicie obcy duchowi polskiemu (str. 15), gdyż tolerancyjny i bliski duchowi polskiemu jest tylko katolicyzm. Największą zbrodnią tych sekt — poza wolnością sumienia — jest to, że występują one przeciwko wojnie i obrazom „świętym" (bez których nie byłoby „życia religijnego, zwłaszcza wśród ludu" str. 17), że „rozdają darmo lub za półdarmo pismo św.", które czytane bez komentarzy katolickich jest opacznie rozumiane i staje się rozsadnikiem błędów i nowinek".

Aby temu zaradzić, misjonarz wewnętrzny proponuje, by również rozdawać pismo św. lecz z komentarzami, urządzać czytania wspólne Nowego testamentu pod kierownictwem kapłanów, denuncjować sekciarzy przed władzami i domagać się kar za bluźnierstwa" (str. 22), pamiętać, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", czyli do papieża (str. 25), kapłani zaś mają ciągle pouczać lud o boskich początkach i boskich pierwiastkach kościoła (oczywiście katolickiego), „nadszarpniętych w bredniach (!) sekciarskich" (str. 25), zakładać szkoły, warsztaty, ochronki, kasy zapomogowe, dostarczać taniej literatury apologetycznej i t. p. a przedewszystkiem otoczyć specjalną troską wybory (str. 22 i 49).

Misja winna przypuścić główny atak do duszy katolików, a potem otoczyć młodzież i dziatwę (str. 36 i 37). Następny atak powinien być przypuszczony do prawosławnych i do żydów. Żydów — jak głosi sprawozdanie — przechodzi w archidjecezji wileńskiej na katolicyzm ok. 20 rocznie. Aby im okazać specjalną pomoc, zwłaszcza w okresie katechumeństwa, misja utworzyła specjalną sekcję, nazwaną „Kołem świętojańskiem". Koło to propaguje katolicyzm wśród żydów, a kandydatów i kandydatki do chrztu umieszcza w klasztorach i opłaca za nich koszty utrzymania do momentu ochrzczenia, a potem już się neofitami i neofitkami nie opiekuje („gorzej z opieką po chrzcie", str. 60). I to się nazywa, że katolicy nie kupują sobie wyznawców. i że katolicyzm jest zupełnie wolny od żydów, od których aż się roić we wszystkich sektach, zwalczanych przez katolicyzm.

Tej pracy misyjnej bardzo poważnie szkodzą nietylko innowiercy, ale nawet i sami „katolicy, którzy z nieufnością odnoszą się do młodych członków... wielkiej rodziny katolickiej", wymyślając nowonawróconym lub przechrzczonym od „zdrajców, kacapów, żydów i t. p." (str. 45 i 46). Pewien prawosławny namawiany przez ks. Swirkowskiego, aby przeszedł na katolicyzm, oświadczył, że tego nie zrobi, bo wszyscy szydziliby z niego (str. 46). Wymowne!

Prawdę więc powiedział autor szkicu na str. 43 i n., że sprawy religijne, nie są dziś popularne. O wiele popularniejszy jest ateizm. A to wszystko, co robi „misja wewnętrzna" i na wileńszczyźnie i gdzieindziej, jest tylko galwanizowaniem trupa, którego trzeba pochować (jako, że nie uznawał kremacji), gdyż na uwiąd starczy niema lekarstwa. *W. Rulikowski*

Kronika

Z Koła warszawskiego P. Zw. M. W.

Na posiedzeniu w dn. 15 września ukonstytuował się wybrany w dniu 27 sierpnia r. b. nowy Zarząd Koła w następującym składzie:

Prof. Dr. F. Venulet — przewodniczący, H. Wroński — zast. przewodniczącego, D. Jabłoński — sekretarz, Wł. Poniecki — skarbnik.

Nowy Zarząd wyłonił z siebie trzy sekcje: kulturalno-oświatową, mającą na celu pracę oświatową wśród członków, sekcję pracy nad młodzieżą oraz sekcję towarzyską.

Po omówieniu szeregu spraw bieżących Zarząd zajął się ułożeniem planu odczytów na najbliższe miesiące na podstawie zgłoszonych dotąd referatów.

Stanowisko katolicyzmu i innych wyznań wobec zagadnienia ochrony zwierząt

Jest rzeczą charakterystyczną, że idea ochrony zwierząt, od dawna już znana w Europie, odrodziła się i zabiła silniejszem nieco tętnem dopiero po wojnie światowej. Wszędzie powstają stowarzyszenia mające na względzie bądź ochronę przyrody, bądź względy humanitarne, podniesienie poziomu moralnego szerszych mas społeczeństwa. W tym też celu koła te wysuwają hasło, by uznać „istnienie duszy" w zwierzęciu, czy zaś te „dusze" pojmować będziemy w formie zjawiska odrębnego od ciała, czy jako monistyczny „zespół wartości psychicznych", to jest w gruncie rzeczy dla zwolenników idei ochrony zwierząt wszystko jedno: pojęcia duszy bowiem używają oni jedynie dla łatwiejszego spopularyzowania tych idej.

Jeżeli się jednak temu wszystkiemu bliżej przyjrzymy, to spostrzeżemy poza zewnętrzną skorupą: wszystkiemi frazesami o Św. Franciszku z Assyżu, roli kościoła i t. p., zasadniczą sprzeczność między etyką chrześcijańską a temi humanitarnemi dążnościami; przytem dojdziemy do tego nietylko wtedy, jeżeli w kwestji „duszy" u zwierząt staniemy na stanowisku monizmu (nierozdzielania pojęcia duszy i ciała), ale nawet gdybyśmy przyjęli jako podstawę, akceptowaną zasadniczo przez wszystkie religje, teorję dualistyczną, polegającą na zróżniczkowaniu jednostki [1]) na stronę cielesną, materjalną oraz duchową. Ta za-

---

[1]) W. P. Nr. 23/1930.

sadnicza sprzeczność leży w tem, że chrystjanizm, w ślad za mozaizmem, przyznaje „prawo do duszy" jedynie człowiekowi; zwierzęta zaś to istoty bezduszne, niemal przedmioty. (Na tem też tle szukać należy zasadniczej niechęci wyznań chrześcijańskich do teorji Darwina, która uznając pochodzenie człowieka od zwierzęcia, obala tę teorję).

Jest to stanowisko dowodzące niezwykłej zarozumiałości, z jaką etyka chrześcijańska traktuje rolę człowieka, a co zresztą zgoła nie licuje z zupełnem poniżaniem godności tegoż człowieka w dalszych postulatach tejże „etyki". Ten stosunek religji chrześcijańskiej do zwierząt, niespotykany zresztą w innych religjach, a zwłaszcza w Indjach wśród wyznań o podkładzie kultury aryjskiej, możnaby wyprowadzić z jakiegoś pnia kultury semicko-pasterskiej, choć religja dawnych egipcjan nie pozwalała na znęcanie się nad zwierzętami. W biblji jednakże niema śladu poszanowania dla zwierząt, na co już zwrócił uwagę Schopenhauer[2]).

Kościoły, a zwłaszcza katolicki, w zaraniu zagadnienia ochrony zwierząt stały na stanowisku dość konsekwentnem, zasadniczo przeciwnem tym humanitarnym tendencjom; podobnie jak to było z kwestją oświaty. Widziały w tem coś zupełnie sprzecznego z postulatami religji i dlatego przeciwstawiały się wszelkim krokom w tej dziedzinie. Widzimy na przykładzie z czasów Bismarcka, iż przywódca katolickiego centrum, Windhorst, szedł całkowicie na rękę ortodoksom żydowskim, występując przeciwko projektowanemu zakazowi uboju rytualnego, dokonywanego zresztą w niezwykle barbarzyński sposób.

Jak więc widzimy, współdziałanie Watykanu z jego bezpośrednimi i pośrednimi sprzymierzeńcami jest i na tem polu bardzo solidarne, bo przecież nie można traktować jednako „podwładnego" z „panem stworzenia".

S. G.

Mięso armatnie w Polsce wzrasta, w Niemczech maleje

Deutsche Alg. Ztg. z dn. 2. 8 pisze, że niepewna sytuacja gospodarcza w Niemczech przyczyniła się do spadku ilości zarówno zawartych małżeństw, jak i liczby urodzeń. Liczba tych ostatnich wyniosła w r. 1930 17,5 na tysiąc. W ten sposób liczba urodzeń w Niemczech spadła poraz pierwszy poniżej urodzeń we Francji, której przyrost naturalny dzięki silnej agitacji „militarystycznej i patrjotycznej" wyniósł w r. ub. 28,1 na tysiąc. Tak się dziś dzieje w światlejszych od nas Niemczech.

Wg. danych Gł. Urz. Statyst. przyrost naturalny w Polsce wyniósł w r. ub. 526 tys. Prasa pewnych odcieni zaciera z tego powodu ręce z radością, że „rośniemy liczebnie". Ale co dalej? Nędza, ciemnota, śmiertelność, występczość,

[2]) W. P. Nr. 17/31 str. 442.

cherlactwo, bezrobocie i coraz większe obniżanie kultury. Nie budujemy dla tych nowych miljonów, które nam przybywają, ani domów, ani szkół, ani warsztatów pracy, ani warunków znośnej egzystencji. Jedynie tylko przezorny kler katolicki wznosi dla tych przyszłych swoich klientów coraz więcej kościołów. Cieszy się on również polskim króliczym rozrostem, bo to gwarantuje mu na przyszłość „poważny obrót“ (chrzty, śluby, pogrzeby). Dlatego potępia on „świadome macierzyństwo“ i wyklina propagandę środków zapobiegających niepożądanej ciąży.

Ze swego stanowiska ma zupełną słuszność. Jest tu jednak tylko jedno małe „ale“, że to co jest pożądane dla pasorzytów, może nie być pożądanem dla ich ofiar. A tak jest właśnie u nas.

Nie rozwiążemy kwestji społecznej i związanej z nią kwestji gospodarczej w Polsce bez racjonalnej polityki populacyjnej (ludnościowej), a tej bez regulacji urodzeń. Nie o pożyczki zagraniczne winniśmy zabiegać, lecz raczej o zalecany matkom-polkom przez Boya-Żeleńskiego „strajk macic“ (zob. piękny i mądry jego art. w Wiad. lit. Nr. 384 p. t. „U źródeł nędzy i ciemnoty“[1]).

Szczątki człowieka z przed miljona lat

Sir Colin Mackenzie, dyrektor australijskiego instytutu anatomicznego odkrył w środkowej Australji w pobliżu m. Jervois czaszkę, będącą szczątkiem szkieletu kobiety, żyjącej na długo przed t. zw. „człowiekiem pekińskim.“ najstarszym jaki znaliśmy dotąd, odnalezionym przed kilkoma laty w okolicach Pekinu.

W odczycie, wygłoszonym w Canberra, dyr. Mackenzie dowodzi, że kobieta, której szczątki udało mu się odnaleźć, musiała żyć na ziemi co najmniej przed miljonem lat.

Mimo to „mądry“ i wszystko oddawna wiedzący „napewno“ kler żydowsko-chrześcijański będzie nadal twierdził, że świat i „pierwszy człowiek“ zostali stworzeni przed niespełna 6-ma tyś. lat, bo tak przecież głosi „objawione słowo boże“, a co „objawione“ i co „boże“, i co „powiedziano jest“, to święte. Na tem trzeba „stać“.

Jak powiada prof. Mackenzie — „Człowiek z Jervois chodził jeszcze w pozycji pochyłej i podpierał się rękami

---

[1]) Przy tej sposobności nadmieniamy, że Boy-Żeleński, pisarz mądry i wyjątkowej, jak na nasze stosunki klerykalne i zacofane, odwagi cywilnej, przestał być współpracownikiem „Kurjera Porannego“ od dnia 1 czerwca r. b. Swoje, zawsze ciekawe, recenzje teatralne p. Boy-Żeleński umiesza w Il. kurj. codziennym, artykuły zaś o treści społecznej zamieszcza w „Wiad. liter.“ Powodem wymówienia p. Żeleńskiemu współpracy przez „Kurjer Poranny“, był podobno zły stan finansowy tego pisma. Nie wiemy więc, czy był za „drogi“ czy... niewygodny? Ale tu nie o to chodzi: chodzi o to, aby pisarz tej miary, co autor „Piekła kobiet“ i „Konsystorskich dziewic“ chciał nadal zabierać głos w sprawach społecznych i miał go gdzie zabierać.

przy chodzeniu, jak goryle i orangutangi". Pytanie tedy, czy i on był „stworzony na obraz i podobieństwo boże", czy też nie był.

Raczej nie. Bo bóg żydowsko-chrześcijański, stwarzając przed sześcioma tysiącami lat pierwszego żyda w Małej Azji zaraz na drugi dzień po stworzeniu samego świata — nie mógł przecież był stworzyć „człowieka z Jerwois", czy „człowieka z Pekinu", czy wreszcie „człowieka z Neandertalu" przed miljonem, czy setkami tysięcy lat. Musiało to być jakoś inaczej — o czem — jak się okazuje — wszystko wiedząca biblja najwidoczniej nie wie.

Kobieta z Jervois zdolna była wydawać bardzo ograniczoną ilość dźwięków i mogła znać zaledwie kilka słów. Doskonały odrazu homunculus Jehowy prowadzi z swoim „stwórcą" dłuższe djalogi, zapisane przez autora Pięcioksięgu z dosłowną ścisłością przysięgłego stenografa, a Ewa, wyszedłszy z żebra, odrazu się wzięła do flirtu z wężem, wdała się z nim w dysputę naukową i zagryzła to wszystko fatalnem jabłkiem. A zatem i ona była doskonalsza.

Nie! zupełnie niepotrzebnie sir Mackenzie chce nam zaimponować szczątkami swej nad-gorylki. Jego odkrycie to niewątpliwie sztuczka djabelska, a on sam — kto wie — czy nie jest masonem, których w Australji nie brakuje. Bo biblja przecież nie może się mylić.

Prof. Mackenzie jest zwolennikiem darwinowskiej teorji rozwoju, potępionej przez wszystkie sekty i kościoły, czerpiące swą wiedzę przyrodniczą z wersetów biblijnych, bo nieuznającej stałości gatunków. Biblja jest oczywiście tej teorji przeciwna: bo co „doskonały stwórca" raz stworzył i powiedział: „dobre jest", musi być stałe i niezmienne.

I tego właśnie uczą w polskich szkołach w XX wieku!

Sprostowania

W art. „Czy Wolter nawrócił się przed śmiercią?" (W. P. Nr. 22) został na str. 555 zmieniony sens zdania skutkiem opuszczenia przy składaniu pomiędzy wierszem 12-ym a 13-ym od góry słowa „moralnej". Wolter nie mógł już ocalić swemi wystąpieniami Jana Calasa od fizycznej śmierci, na którą został skazany przez parlament w Tuluzie po długich, wyszukanych męczarniach za to, że miał zamordować syna, chcącego przejść na katolicyzm wbrew woli ojca. Wydany na Calasa wyrok został wykonany z całem okrucieństwem średniowiecznego fanatyzmu w d. 9 marca 1762 r. w tejża Tuluzie. Oburzony tym wyrokiem, Wolter rzucił na szale dobrego imienia niesłusznie skazanego cały swój olbrzymi talent polemiczny i szlachetny zapał miłośnika prawdy i sprawiedliwości i doprowadził do tego, że parlament paryski zajął się rewizją procesu, uniewinnił całkowicie nieszczęśliwą ofiarę fanatyzmu religijnego, przywrócił poćwiartowanemu Calasowi cześć pośmiertną, cofnął konfiskatę jego majątku i uwolnił jego dzieci od przymusowego osadzenia w klasztorach. Było to w r. 1765, czyli w trzy lata po śmierci Calasa.

Za powyższe niedopatrzenie przepraszamy zarówno autora artykułu, jak i naszych Czytelników.

Wolter, którego można nazwać sumieniem Wieku Oświecenia, zrehabilitował w podobny sposób cześć pośmiertną gen. Tomasza Lally-Tollendala, komendanta wojsk francuskich w Indjach Wschodnich, skazanegoo na śmierć w 1766 r.za poddanie anglikom Pondichery po długiej i uporczywej walce pod zarzutem zdrady. Za przyczyną Woltera rehabilitowano go w r. 1778.

Wolter stawał jeszcze w obronie innych ofiar bądź fanatyzmu religijnego bądź omyłek sądowych, jak hugonotki Sirven, kawalerów de la Barre i d'Etallande, rolnika Martina, protestantki Camp i in.

Na str. 565 w w. 17 od dołu powinno być „statystów", zam. „statystyków", a na str. 572 w w. 10 od góry powinno być „warszawską", zam. „wileńską".

Mała kronika

Z Hiszpanji. Kortezy uchwaliły większością głosów (17 września), że Hiszpanja jest Republiką robotniczą. Dążąc do coraz większego zeświecczenia życia publicznego, rząd hiszpański wydał dekret o neutralności cmentarzy, wyjmując je z pod nadzoru kleru i odbierając tem samem klerowi monopol na dochody z pokładnego i prześladowanie innowierców. Wzmagające się z każdym dniem szeregi anarcho-syndykalistów, zgrupowanych w Narodowej Konfederacji Pracy, dążą coraz wytrwalej i coraz konsekwentniej do wprowadzenia w Hiszpanji ustroju bezpaństwowego i przejęcia całej gospodarki w ręce wolnych rad robotniczych i włościańskich. Byłby to ustrój antykapitalistyczny i antybolszewicki. Symbolem anarcho-syndykalistów jest czarny sztandar. Po ogłoszeniu przez rząd tymczasowy dekretu o wolności sumienia—wystąpiło z kościoła jednego dnia 24.000 osób. Walki byków atoli nadal trwają; zostały tylko „zreformowane".

Rozkład w Kościele Narodowym. W dniu 2 września odbył się w Krakowie synod kościoła narodowego pod przewodnictwem przybyłego z Ameryki biskupa Gawrychowskiego. Synod ten złożył z urzędu biskupa Farona i wykluczył go z kościoła narodowego za dążenie do unji z kościołem ewangielicko-reformowanym na Litwie, połączonem z chęcią „bezprawnego dawania rozwodów" za drogie pieniądze. (Zw. ewang. Nr. 35). W odpowiedzi na to bp. Faron nazwał w redagowanej przez siebie „Polsce Odrodzonej" bpa Hodura i jego zwolenników „ateuszami, pijakami, wywrotowcami, pederastami, kryminalistami i zdrajcami". Ładne towarzystwo!

Chęć panowania i życia dostatnio z pracy i umysłowego upośledzenia wiernych idzie widocznie coraz trudniej i zaczyna ropieć i cuchnąć.

Na sposób katolicki. Jak wiadomo, kler katolicki domaga się przy ślubach mieszanych od małżonka niekatolika, aby wychowywał dzieci swoje w jedyniezbawczej i jedynie prawdziwej religji katolickiej. W odpowiedzi na to władze kościelne w Niemczech zaczęły stawiać podobny warunek przy dawaniu ślubów katolikom, aby przyrzekli uroczyście wychowywać dzieci w wyznaniu ewangielickiem.

Przyrost naturalny ludności wynosi w Polsce na tysiąc mieszkańców: u ewangielików 6,3; u żydów 9,7; u katolików 15,8; u prawosławnych 20,1. Im ciemniej i bezmyślniej, tem ludniej!

Antyreligijne karty do gry. Władze sowieckie wydały antyreligijne karty do gry; kiery zostały poświęcone katolicyzmowi, trefle prawosławiu, karo judaizmowi, a piki buddyzmowi. Dodatkowa karta, t. zw. „jocker", wyobraża samego boga w postaci grubego kapitalisty w cylin-

drze i w kołnierzyku, poruszającego z za chmur czterema marjonetkami: księdzem, popem, rabinem i fakirem.

Paderewski funduje nowy pomnik. Tym razem robi z niego prezent Warszawie. Ma to być pomnik płk. ameryk. A. P. House'a, przyjaciela Wilsona i Paderewskiego. Pomnik będzie tylko „odsłonięty", a nie „poświęcony", bo House był ewangielikiem, a jezuici znowu wygłoszą za Paderewskiego przemówienie o niezrównanych dobrodziejstwach katolicyzmu dla Polski. Pomnik ma stanąć w parku Paderewskiego.

Ogólny spis ludności. W nrze 80 dziennika ustaw, jako poz. 629 ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów o drugim powszechnym spisie ludności w Polsce, mającym się odbyć z dnia 8 na 9 grudnia r. b. Wolnomyśliciele i bezwyznaniowcy! pamiętajcie o tej dacie i legalizujcie w porę swoją pozawyznaniowość.

Demonstracja katolicka przeciw bezbożnikom. Kler katolicki w Niemczech organizuje na dzień 25 października demonstrację przeciw bezbożnikom i bolszewizmowi. W Polsce ma kler tegoż dnia demonstrować przeciwko ślubom cywilnym.

Litwa dalej redukuje zaświatowość. Rząd litewski zredukował od 1 września na uniwersytecie kowieńskim liczbę katedr wydziału teologicznego, oraz liczbę profesorów (z 37 do 19-u). KAP oświadcza, że jest to sprzeczne z art. 13 konkordatu, z którem Litwa na szczęście przestała się już liczyć. Kto wie, czy od przyszłego roku akademickiego Litwa nie skasuje wogóle tego niepotrzebnego wydziału.

Makulatura. Pius XI ogłosił od 1922 r. do 1931 dwadzieścia encyklik. A ile udzielił błogosławieństw, choćby samej Polsce? tego nawet sam p. Pachucki, monograf grafomana z Watykanu nie policzy. Trudno byłoby również policzyć te miljony, które w ciągu tego czasu wpłynęły z całego świata do kas watykańskich i kieszeni kleru katolickiego wszystkich szarż. Bo fikcje religijne, takie jak bóg, grzech i nieśmiertelność duszy — to najintratniejsze pod słońcem przedsiębiorstwa, zapewniające swym eksploatorom maximum władzy i dochodów. Fikcjom tym naiwność ludzka wznosi kościoły, pałace biskupie, komfortowe plebanje, kadzi, śpiewa, dzwoni, gra na organach, leży krzyżem, spowiada się — i składa w ofierze swój mózg, swoje uczucie, swoją wolę, swoje majątki i całe swoje człowieczeństwo. Stąd tyle tych błogosławieństw i encyklikowej makulatury. Wymaga tego bowiem aktywność i dochodowość przedsiębiorstwa, którego „bramy piekielne mają nie przemóc".

Bóg katolicki w Niemczech nie rozumie po polsku. Sąd karny w Słupsku skazał niejakiego Żywickiego na 6 miesięcy więzienia za głośne modlenie się po polsku w kościele katolickim w Ugoszczy.

Do czego służy modlitwa? W końcu ub. roku nieznani sprawcy okradli urząd pocztowy w Radymnie na kwotę prawie 40 tys. zł. Urząd śledczy w Przemyślu poszukujący sprawców włamania — wpadł na właściwy trop w sposób dość niezwykły: oto pewien chłopak zrobił doniesienie na policji, że matka jego kilka dni temu żarliwie odmawiała pacierze na intencję dobrego wyniku wyprawy kasiarskiej. Wszczęte dochodzenia doprowadziły do wykrycia wszystkich sprawców włamania, ich pomocników i do odebrania łupu. Okazało się bowiem, że owa kobieta była matką głównego sprawcy włamania.

Jak się dowiadujemy z „Detektywa", owa pobożna niewiasta część zrabowanego łupu umieściła w garnku glinianym, który wmurowała w ścianę domu, ścianę pobieliła i zawiesiła na tem miejscu obraz matki boskiej, przed którym modliła się następnie żarliwie, prosząc codnia „Przenajświętszą Panienkę o zmylenie śledztwa policyjnego".

„Osservatore Romano" myśli o potępieniu wojny. Dowiedziawszy się z prasy fachowej, że przyszła wojna będzie „końcem świata", że gazy trujące mogą w ciągu paru godzin wytracić całe miasta i wyludnić całe państwa, naczelny organ katolickiego boga na ziemi uważa, że jeszcze

ważniejszym obowiązkiem, niż konieczność obrony powietrznej, winno być potępienie wojny, by wraz z wojną nie zginęli wszyscy katolicy i nie „zamarła chrześcijańska tradycja". Bo któżby wówczas utrzymywał księży i ktoby jeździł do Rzymu na lata jubileuszowe z mocno obciążonemi sumieniami i dobrze naładowanemi trzosami? Skoro rozważania humanitarne naczelnego zaświatowca potoczą się po tej linji, możemy być pewni, że najbliższa encyklika potępi nietyle wojnę, jako taką, lecz wyłącznie wojnę gazową, od której mogliby łacno zginąć wszyscy „poddani" Citta del Vaticano wraz z ich panem i władcą.

Biskupi niemieccy zabronili katolikom należenia do partji Hitlera, którą potępili, jako kacerską, wobec czego Hitler wezwał swoich stronników do masowego występowania z kościoła. Nasze PPS, „Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie nie odważyły się wydać w swoim czasie podobnego wezwania, gdy biskup Łukomski potępił te stronnictwa w okresie przedwyborczym i dla ich ukarania zabronił odprawić procesję rezurekcyjną. Nie uczynił tego również i Związek Nauczycielstwa Polskiego, gdy zeszłoroczny list biskupi rzucił na polskich oświatowców szereg gałgańskich inwektyw, nawołując jednocześnie polską wierzącą ciemnotę do denuncjowania i zwalczania niewygodnych klerowi nauczycieli.

Jak odnaleziono grób Jana Ewangielisty? Stara legenda głosi — powtarzamy to za „La Croix"—że ciało Jana ewangielisty, który umarł w Efezie, obróciło się w delikatny proszek, unoszący się nad grobem świętego. Właśnie ekspedycji archeologicznej austrjackiej pod kierownictwem dr. Miltnera udało się znaleźć w starożytnym kościele w Efezie na posadzce biały kurz. Po zerwaniu posadzki znaleziono w pewnym miejscu grobowiec wypełniony białym proszkiem. Dla „La Croix" jest to dowód, że grób z tym białym proszkiem jest grobem Jana ewangielisty, choć dr. Miltner temu nie wierzy. Dr. Miltner miał wg. „La Croix" znaleźć również i grotę, w której wg. legendy siedmiu braci śpiących przespało 200 lat, poczem, gdy już prześladowanie chrześcijan minęło, mieli się obudzić i niezwłocznie umrzeć na znak cudu. Ale dr. Miltner i do tego się nie przyznaje. W zupełnie niemal identyczny sposób odnalazła w swoim czasie Helena, matka cezara Konstantyna, drzewo krzyża świętego. Stare znane kawały! Przyczem naukę traktuje się tu jako służebnicę teologji, której zadaniem ma być uzasadnianie cudów i legend.

Autor „Utopji" świętym. Tomasz Morus (1478—1532), znany autor „Utopji", ścięty za Henryka VIII, został wliczony ostatnio przez papieża w poczet błogosławionych za to, że był katolikiem, choć głosił wolność sumienia (równość religijną), był komunistą, nieuznającym własności i marzącym o kolchozach, krytykował ustrój feodalny, który „wychowuje złodziei, a potem ich karze", domagał się 6-godzinnego dnia pracy, opierał etykę na nauce Epikura, narzeczonym kazał się prezentować nago, dopuszczał rozwody, kazał pozbawiać praw tych wszystkich, którzy siłą dobijają się władzy (a więc i papieża), potępiał wojnę, był przeciwnikiem zawierania przymierzy (a więc i konkordatów), dopuszczał kobiety do kapłaństwa, był wrogiem obrazów świętych i wiele jeszcze innych głosił herezyj, za które byłby niewątpliwie spalony na stosie, gdy go tylko mogła była dosięgnąć karząca ręka przenajświętszej inkwizycji papieskiej. Ale dziś? gdy papież ma nadzieję nawrócenia anglików na katolicyzm trzeba było tego właśnie heretyka zrobić półświętym dla propagandy „misji wewnętrznej". Cel przecież uświęca środki.

Sprawy religijne i antyreligijne na Wołyniu. Kat. Aj. Pras. rwie sobie włosy z głowy, że całe wsie unickie przechodzą albo na protestantyzm, albo na prawosławie. Jak donosi „Diło" władze cerkiewne w Małopolsce Wschodniej założyły około trzydziestu nowych parafij prawosławnych i wybudowały 35 cerkwi i kaplic. Ostatnio we wrześniu trzy wsie unickie w pow. gorlickim przeszły na prawosławie. A jednocześnie toż „Diło" donosi, że w dniu święta „Spasa" w licznych para-

fjach pow. kowelskiego i dubieńskiego miały miejsce demonstracje tamtejszych bezbożników. Wchodzili oni do cerkwi w czapkach i z papierosami w ustach, profanowali świętości, rąbali krzyże na cmentarzach, wymuszali na ludności uchwały o przemianowaniu cerkwi na domy zabaw, o przepędzeniu popów itp.

Cuda św. Antoniego. Z okazji 700-lecia śmierci św. Antoniego, które, jak pisze „Rycerz niepokalanej", sprowadziły do Padwy tylko 50.000 pątników (a miało ich być conajmniej ok. miljona), ukazała się w Warszawie w handlu straganiarskim z aprobatą władzy duchownej, mała broszurka p. t. „Życie i cuda św. Antoniego Padewskiego" z kopją cudownej kartki, którą należy stale nosić przy sobie, bo chroni od złego. Kartka ta ma bardzo znamienne hasło: „Chrystus z nami, stójcie"! Ale my idźmy dalej.

Z licznych cudów świętego wybrano najcudowniejsze. A więc: Antoni przemawiający do ryb, które dla skruszenia heretyków powysuwały główki z nad wody i słuchały świętego; Antoni podający osłowi hostję, przed którą ten chrystusowy wierzchowiec zgiął kolana, aby zawstydzić niedowiarka, który powątpiewał o tem, że w opłatku może być bóg utajony; Antoni sprawiający cud zrośnięcia się nogi obciętej siekierą; Antoni przelatujący z Padwy do Lizbony w ciągu jednej nocy, aby wskrzesić trupa mającego świadczyć przed sądem; Antoni sprawiający, że serce bogacza znalazło się po jego śmierci w skrzyni ze skarbami; Antoni sprawiający cud, że kilkotygodniowe dziecko przemówiło: „Oto mój ojciec"! a dziecko ugotowane w ukropie ożyło i wróciło do matki, która je pozostawiła bez opieki, woląc lecieć na kazanie przyszłego patrona zgubionych rzeczy, niż pilnować dziecka.

Autor tej budującej wiązanki „Kwiatków św. Antoniego" oświadcza, że nie sposób i nie miejsce tu, aby opisywać wszystkie cuda św. Antoniego. Dziękujemy! Tych nam wystarczy, aby domyśleć się reszty. Zacytowane bzdury są naprawdę tak cudowne, że każdy heretyk z pewnością uwierzy w ich autentyczność. Zwłaszcza, gdy będzie stale przy sobie nosił kopje cudownej kartki, chroniącej go od złego, a sprowadzającej dobro.

Z prasy

JAK JEST W NIEBIE? ORAZ KTO SPALIŁ DZIEWICĘ ORLEAŃSKĄ?

W sierpniowym n-rze *„Rycerza niepokalanej"* (myśli) czyli w organie „najbiedniejszych duchem" rzesz katolickich w Polsce[1]), usiłuje jakiś franciszkański teolog, zapatrzony w rycinę, przedstawiającą św. Antoniego, mówiącego kazanie do ryb (str. 229), odpowiedzieć swoim czytelnikom z możliwą dokładnością na tak żywotne i ciekawe pytanie: „Jak to będzie

---

[1]) Wpłacających np. „Najświętszej Matuchnie" na ręce pomysłowych oo. franciszkanów z Niepokalanowa (wzg. na konto czekowe w PKO Nr. 150.283) najprzeróżniejsze kwoty na takie między innemi intencje:

O zgadzanie się z Wolą Bożą, . . .	osób	20
O większą miłość ku Niepokalanej . . .	„	27
O nawrócenie.	„	107
O wytrwanie w dobrem.	„	23
O łaskę dobrej spowiedzi.	„	15
O szczęśliwy wybór stanu.	„	13

w niebie?" Ponieważ nie mógł biedaczysko wybrnąć z tego wielce zawiłego tematu i żadna z możliwych kombinacji jakoś mu nie dogadzała, oświadczył krótko i węzłowato za św. Pawłem (który miał za życia być w niebie), że tego co bóg zgotował dla katolików po śmierci, „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało". Określenie — jak widzimy — bardzo nieścisłe, zupełnie podobne do tego, jakie dała pewna amerykańska kaznodziejka (o czem pisaliśmy w swoim czasie), która na zapytanie: jak wygląda w niebie? odpowiedziała po dłuższym namyśle, że jeszcze ładniej, niż w Waszyngtonie. Kto zaś jednak chciałby mieć przedsmak nieba, niech się wyspowiada, niech „śle pokorne i częste modły przed tron Boga, zwłaszcza przez ręce Niepokalanej Dziewicy, czyli niech będzie łaskaw „często" pamiętać o OO z Niepokalanowa i na ich ręce przesyłać gotówkę.

W artykuliku „Św. Joanna d'Arc" dzielny i szlachetny, a zwłaszcza prawdomówny „Rycerz" tak oto rzecz wykłada o wielce drażliwym dlą „nieomylnego" kościoła katolickiego momencie spalenia św. (później!) dziewicy na mocy wyroku „przenajświętszej" papieskiej inkwizycji:

Masoni i wolnomyśliciele zarzucają kościołowi, że On skazał Joannę na spalenie. To nieprawda!

Pewien biskup schizmatycki (a więc będący poza kościołem), który się zbuntował przeciwko papieżowi Marcinowi V, chcąc wraz z większością sędziów Joanny, pozbawić Marcina V godności papieskiej i zastąpić go przez antypapieża, uznał Joannę d'Arc za heretyczkę i wydał ją anglikom na spalenie. Tego biskupa potem wyklęto.

O powołanie zakonne.	„ 10
O wierne spełnianie obowiązków. . . .	„ 3
O błogosławieństwo	„ 241
O zgodę i miłość w rodzinie.	„ 41
O posadę	„ 131
O zdrowie	„ 944
O pomoc w nauce.	„ 164
O szczęśliwą śmierć.	„ 20
O wygranie losu.	„ 61
O opiekę i inne łaski.	1061

Konto Nr. 150-283 jest w mniemaniu czytelników i czytelniczek „Rycerza" niewątpliwie osobistem kontem „niepokalanej". Nikt się też z nich nie zapyta, czy czeki podnoszą aniołowie, czy też szarzy ojcowie z pod Teresina. Czytelnicy ci tylko wiedzą, że mają płacić, bo to jest ich religijnym obowiązkiem. Ale co się dalej z temi pieniędzmi robi, nie pytają. Są oni moralnie przekonani, że to, co ksiądz zainkasuje na rzecz nieba dochodzi niezwłocznie do miejsca swego przeznaczenia. I myśli sobie ten i ów z wierzących: skoro niebo wzięło pieniądze, niechże teraz da mi wygrać na loterji lub odpowiednią posadę. Co mnie to obchodzi, że bóg lub matka boska nie wzięli ode mnie pieniędzy, ale wziął ksiądz, pośrednik pomiędzy tym a tamtym światem. Ja zrobiłem swoje, niechże teraz niebo pokaże, co umie.

To jest najdziksza i najgrubsza forma uczucia religijnego, tak potrzebna klerowi, żyjącemu z ołtarza.

W pierwszej chwili pytamy się, co to był za biskup, który, chcąc pozbawić Marcina V godności papieskiej, spalił w tym celu w Rouen świętą dziewicę i „dobrą katoliczkę“. Musiał to być jakiś potężny czarnoksiężnik — jakiś demon magji. Ale z następnego zaraz ustępu dowiadujemy się, że to nikt inny, jeno biskup Piotr Cauchon z Beauvais. Wobec tego możemy już na ten temat trochę porozmawiać, zwłaszcza, że nas zaczepiono — i powiedziano nam: „Nieprawda!“

Przedewszystkiem nic nie wiemy, że bp. Cauchon był „schizmatykiem“. Był on biskupem katolickim, a nie archirejem prawosławnym. Sąd inkwizycyjny składał się z różnych „uczonych teologów i doktorów dominikańskich“. Czyżby i oni byli schizmatykami? Cauchon sprzyjał wprawdzie anglikom (bo któryż biskup nie sprzyja mocnym?), ale o ile wiemy i anglicy byli jeszcze wówczas „dobrymi katolikami“. Na czele schyzmy angielskiej stanął dopiero Henryk VIII, który się urodził w 1491 r. czyli dopiero w 60 lat po spaleniu św. dziewicy. A i to z początku był on „dobrym katolikiem“ i prześladował wicklefistów i zwolenników Lutra, za co otrzymał od Leona X tytuł „Obrońcy boga“ (Defensor dei). Uchwała zaś parlamentu, znosząca władzę papieską w Anglji nastąpiła w roku 1534, czyli zgórą w sto lat po wydaniu na Joannę „nieprawego sądu“, jak go nazywa sam „Rycerz Niepokalanej“.

Antypapieża też Cauchon nie mógł wysuwać przeciwko Marcinowi V, bo w owym czasie żył już i działał antypapież Klemens VIII, a Marcin V zmarł w tym samym roku, co i Joanna[2]).

Cauchon istotnie został wyklęty przez Kaliksta III (1455-1458), za którego nastąpiła rewizja procesu „dziewicy“ i za którego już żaden antypapież „nie wichrzył“.

Gdyby to było chodziło nie o bohaterkę narodową b. popularną we Francji, a o zwykłą czarownicę, Rzym — nie łudźmy się — nie byłby tej rewizji podejmował. Podjął ją jednak i zgóry wiedział, jaki ma być wyrok. Bohaterka narodowa francuska, nie mogła nie być „dobrą katoliczką“, gdy w tej Francji kler chciał nadal rządzić. Ponieważ wyrok uniewinnił Joannę od zarzutu kacerstwa, trzeba było rzucić na łup opinji publicznej pamięć Cauchona, który już wówczas nie żył i potępić go nietyle za popieranie antypapieży, co za sprzyjania najazdowi angielskiemu, z którym Joanna walczyła. Przez wyklęcie zmarłego Rzym chciał dać poznać opinji francuskiej, że nie chce mieć nic wspólnego z prześladowcą bohaterki narodowej, która wówczas nie była nawet błogosławioną (beatyfikowaną), a cóż dopiero świętą. Błogosławioną została 9.IV 1909 r., świętą

---

[2]) Ostatni antypapież, Feliks V „wichrzył“ jak powiada jeden z historyków kościoła i za następcy Marcina, Eugenjusza IV (1431-1447) i za Mikołaja V (1447-1455). Może ich nawet Cauchon popierał, ale w każdym razie „nie wysuwał“.

6.V 1920 r., a oficjalną „patronką Francji“ za obecnego pontyfiatu.

Kończąc swoje „kazanie do ryb“, czyli do swoich światłych czytelników, niepokalany uczciwością rycerz z pod Teresina taką je zamyka uwagą:

Niedość, że ją spalił schyzmatyk, wolnomyśliciele i masoni chcą shańbić ją po śmierci. Kościół zaś czci ją jako świętą.

O ile wiemy, to żaden wolnomyśliciel ani też żaden „mason“ nie shańbił ani też nie chce shańbić ofiary waszej polityki. W zależności od tej polityki raz ją spaliliście, jako czarownicę i heretyczkę, a innym znów razem zrobiliście z niej świętą. Hańbić po śmierci, to tylko wy umiecie, bo wykląwszy biskupa Cauchon'a, oddaliście jego mogiłę na łup katolickiej „opinji“ francuskiej, która wydobyła z grobu zwłoki Cauchon'a i utopiła w kloace.

Ręczymy, że tegoby nie uczynił ze zwłokami żadnego z was żaden wolnomyśliciel, ani żaden mason.

A czy to tylko ze zwłokami Cauchon'a postąpiliście w ten sposób?

Tak „czcić“ pamięć zmarłych mogą tylko ludzie, handlujący relikwjami.

Pozatem możecie sobie czcić Joannę d'Arc jako świętą, ile wam się podoba. Nasza rola polega tylko na otwieraniu ludziom oczu na to, co robicie i jak robicie.

KATOLICYZM SAM SOBIE DA RADĘ „W WALCE Z SZATANEM“, O ILE MU POLSKA DOPOMOŻE

Kler katolicki znany jest oddawna z nadawania ziemskich tytułów różnym „mocom niebieskim“, czyli fikcjom, wyssanym z brudnego teologicznego palca. Gdyby temu klerowi nie chodziło o interes, o masowe powodzenie, nie wulgaryzowałby swoich metafizycznych abstraktów w ten sposób, jak to on robi. Zniżając się do poziomu umysłowego swoich klijentów, dał domniemanemu „stwórcy nieba i ziemi“ (czyli litosfery z atmosferą), istocie—w pojęciu kleru—wiecznej i odwiecznej—zwyczajną ziemską matkę, kazał tej matce począć w sensie biologicznym, a urodzić w sensie ginekologicznym, „oczyścić się“ z łożyska, w końcu umrzeć i pójść do nieba, czyli niewiadomo dokąd? a w każdym razie niezbyt wysoko, gdyż prof. Piccard, który w końcu maja złożył wizytę stratosferze, powiada, że w odległości 16 km. od ziemi, „niebo“ przestaje być niebem i staje się „czerniem“ z gwiazdami świecącemi nawet w dzień.

Jest to znowu niezgodne z tem, co głosi biblja, wg. której żydowsko-chrześcijański Jehowa wyraźnie powiedział (Gen. 1:14 — 18), że „światło większe“, czyli słońce, miało świecić tylko w dzień, a „światło mniejsze“, tylko w nocy. Jak widzimy: nawet natura jest wolnomyślna i nie liczy się zupełnie z „objawionem słowem bożem.“

Kler ten również ponadawał różne litanjowe tytuły i t. zw. matce boskiej, z których w Polsce znane są przedewszystkiem dwa: „Królowa nieba i ziemi“ i „Królowa korony polskiej“, czyli ustroju nieznanego w Polsce od czasu upadku Rady Regencyjnej. Ponieważ czasy się zmieniły, a coraz więcej mądrzejąca ludzkość nie chce ani głów koronowanych, ani głów do pozłoty, zdetronizowani monarchowie muszą pracować na życie, jak zwykli „niepomazani“ śmiertelnicy: Wiluś rąbie drzewo w Holandji (narazie dla sportu i rozrywki), Miguel portugalski wziął się do przemysłu, b. król albański jest właścicielem bud cyrkowych, a Alfons hiszpański próbuje szczęścia w grze ruletkowej. Podobna konjunktura widocznie musiała zajść i w monarchji „nadprzyrodzonej“.

Oto nadesłano nam zeszyt 3—4 miesięcznika noszącego tytuł: „*W służbie*“, czasopismo ilustrowane instytutu niepokalanej królowej Polski“. Ten „instytut“ nazywa się „Marianum“, a mieści się w Wilnie, przy ul. Złoty Róg Nr. 13. Z tego widzimy, że królowa Polski otrzymała nowy przymiotnik „niepokalanej“ i że ma swój własny instytut wydawniczy w Wilnie.

Na karcie tytułowej znajduje się krótka odezwa arcyb. Teodorowicza, nawołująca do zawiązania konfederacji celem „spełnienia świętych zobowiązań i ślubowań narodu“, gdyż „czas nagli, wypadki biegną, chmury nad Polską się piętrzą, a Bóg patrzy i czeka“. Na co czeka? odezwa nie mówi. Domyślamy się, że na konfederację, której ma służyć miesięcznik „W służbie“. Co miało być temi „zobowiązaniami i ślubowaniami?“ dobrze nie wiemy. Padło tylko słowo: „Konstytucja 3 maja“, czyniąca — jak wiemy—z katolicyzmu religję panującą, od której odstępstwo miało być karane gardłem. Tak niejasny cel zawiązywania konfederacji czyni samą konfederację absurdem. Do tego absurdu sprowadza ją i sam autor odezwy. Konfederacja, jak się domyślamy, po winnaby mieć na celu zjednanie nam łaski i zmiłowania bożego. Ale i to na nic, bo ks. arcyb. Teodorowicz tak dosłownie pisze:

„Chwila łaski i zmiłowań Bożych bezpowrotnie minęła...“

Skoro minęła i to „bezpowrotnie“, to po licha wy jesteście i bierzecie pensje ze skarbu państwa?

Po kilku artykułach, mających na celu wykazanie, że katolicyzm i polskość, to jedno, znajduje się na samym końcu artykulik p. t. „Polska w walce z szatanem“, będący podsumowaniem wysiłków, żeniących nierozerwalnym katolickim sakramentem małżeństwa Polskę z kościołem katolickim. Dowiadujemy się z tego artykułu, jak Polska dzielnie stawała w obronie swojej oblubienicy, kościoła katolickiego — i pod Lignicą, i pod Chocimem, i pod Wiedniem, i pod Warszawą. Podkreślamy, że nie w obronie własnej—tylko w obronie katolicyzmu.

Aby jednak mogła i nadal tak dzielnie stawać w swej oblubienicy obronie, powinna dawać młodzieży „odpowiednie wychowanie“, godne „gorliwości wyznaniowej“, bo tylko takie wychowanie, jest „najczystszej krwi patrjotyzmem“. Polska — wg. niepodpisanego autora tego artykuliku — należąca do „rasy szlachetnej, lecz kobieco słabej“, zwłaszcza w „naszych czasach“, może się ostać „w walce z szatanem“, czyli z komunizmem, jeno wtedy, gdy będzie mocna katolicyzmem, który z kobieco słabej „oblubienicy“ zaawansował tu nagle na ostoję „kobieco słabej“ polskiej rasy.[1])

„Naodwrót, Polski żywotnej domaga się najistotniejszy interes Kościoła katolickiego, dziś bardziej, niż kiedykolwiek.“

Ponieważ „szatan“ jest siłą „nadprzyrodzoną“, a Polska ma do rozporządzenia tylko środki przyrodzone, jak wojsko, policja i żandarmi,

„do walki z nim jest zdolny sam jeden Kościół Boży“ (czyli katolicki, p. n.:) „Żaden detektyw, żadna policja, żadni żandarmi. Tylko boska powaga Kościoła“

może wydać skuteczną walkę „nieprzyjacielowi Chrystusa“, o ile Polska dopomoże jej do tego swemi środkami przyrodzonemi: swojem wojskiem, swoją policją i swojemi żandarmami. A to wszystko „na zasadzie wzajemności.“

Lecz na czem ta wzajemność ma polegać? trudno odgadnąć. Chyba na tem, że Hlond z Kakowskim każą napaść Polsce na Sowiety, a Polska to wykona i wytnie w pień 5 miljonów bezbożników. Tak wygląda zaofiarowana Polsce „wzajemność“ „obrońców ładu i porządku, dopóki jest ład i porządek“, czyli bandy darmozjadów, przepędzanych ze wszystkich krajów za ich zbędność i szkodliwość.

KOMEDJA, JAKO ARGUMENT PRZECIWKO SZKOLE ŚWIECKIEJ

Wrześniowy nr. „*Rycerza niepokalanej*“ należący do rzędu t. zw. „dobrej prasy“, bo katolickiej, przedrukował za „polakiem we Francji“ fragment mowy obrończej w sprawie niejakiego Emila Sandot, 18 letniego zbrodniarza, który zabił kobietę, aby jej zrabować 2 franki. Ponieważ oskarżony przyznał się do winy, jego obrońca, przemawiający do ławy przysięgłych, nie miał właściwie nic innego do powiedzenia, jak wzruszyć sędziów przez działanie na ich uczucie i uczynić ich samych współwinnymi zbrodni, aby swego klienta uchronić od kary śmierci. Palnął więc następującą obronę:

Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami

---

[1]) Tą „kobiecą słabością“ polskiej rasy autor mimowoli tłumaczy polską naiwność, łatwowierność, religijność i dewocyjne przywiązanie do obrzędowości katolickiej.

jesteście wy, panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dzieci naukę pobierają? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mu tu w oczy? W domu go nie widział, nigdy w szkole! Kto mu powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań bożych, gdzie stoi: „Nie zabijaj"! Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. Na was, moi panowie, skarg wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił".

A wskazując na krzyż i na sędziów, dodał: „Ten was będzie sądził!"

Tu „Rycerz niepokalanej," oparłszy się na krasomówczym komedjanctwie obrońcy, takie od siebie dał nam pouczenie:

Opowiedziane tu zdarzenie powinni wziąć pod rozwagę ci wszyscy „mędrcy", co w zacietrzewieniu i obłędzie bezbożniczym domagają się wyrzucenia nauki religji ze szkoły polskiej. Rodzice zaś i obywatele Ojczyzny powinni stanąć jednomyślnie w obronie religji w szkole przed zakusami niepoczytalnych jednostek, usiłujących swe wywrotowe przekonania narzucić ogółowi, zwłaszcza ludowi roboczemu. (podkr. n.)

Jeżeli Rycerz niepokalanej uważa, że przemówienie obrońcy Emila Sandot nie było komedją, niech przeczyta sobie w „Psychologji tłumu" Gustaw Le Bon rozdział o „sądach przysięgłych."

Le Bon tam powiada: „każdy dobry obrońca stara się działać na uczucie przysięgłych i, jak wobec każdego zbiorowiska, niezdolnego do krytycznego myślenia, rozumuje bardzo mało, używając w każdym razie tylko rudymentarnych form rozumowania".

Zresztą „rycerze niepokalanej", muszą z doświadczenia znać tego rodzaju sztuczki krasomówcze, jako kaznodzieje, przemawiający całe życie do tłumu, który wedle Le Bona umie się tylko wzruszać, ale nie umie trzeźwo myśleć.

Czy Emil Sandot był religijny czy nie był, to, gdy chodzi o szkołę świecką — nie jest istotne. Gdy nas jednak niepokalany rycerz chce przekonywać takiemi argumentami, przypominamy mu podobną sprawę, sądzoną w r. 1904 lub 1905 przez jeden z trybunałów prowincjonalnych w b. Kongresówce. I tam jakiś wyrostek, nieumiejący czytać, ani pisać, ale zato b. religijny zabił kobietę, której zrabował pół rubla. Jeden z sędziów zapytał go wówczas:

— A co podsądny sobie kupił za te pół rubla? pewnie kiełbasy?

— Nie! panie sędzio: — bo to było w piątek.

Tego samego rodzaju głupstwo napisał w tymże nrze „Rycerza“ niejaki dr. med. Józef Dobrzański, zam. w Nicei, który opowiada, jak wyleczył człowieka chorego na serce paroma łykami cudownej wody z Lurdu, która trzy lata stała w butelce. Powiada, że to nie była ani hypnoza ani sugestja, jeno najcudowniejszy cud, który sprawiło „użycie tej wody połączone z silną wiarą w skuteczność lekarstwa“.

A czy, p. doktorze medycyny, silna wiara nie jest hypnozą i sugestją? i czy tego samego nie mówi ewangelja wg. Mateusza IX: 18–22?

A oto, co widział jeden z „rycerzy niepokalanych“ w bazylice św. krzyża w Rzymie:

Wchodzimy po schodach na górę, do kaplicy św. Krzyża, obecnie odnowionej. OO. Cystersi w białych habitach z wielką pobożnością pokazują Relikwje. 1) Relikwjarz zawiera część tablicy, która z napisem I. N. R. J. wisiała na Krzyżu P. Jezusa. 2) Gwóźdź, którz był użyty do przybicia P. Jezusa. 3) Palec św. Tomasza, którym dotykał Boku Chrystusa Pana. 4) Dwa ciernie z korony Zbawiciela. 5) 3 kawałki Drzewa z Krzyża św. 6) Duży kawał krzyża Dobrego Łotra.

Czy nie wygląda to, jak fragment z książki Corvina „Zwierciadło klesze?“

JAK I GDZIE POWSTAJĄ CUDOWNE OBJAWIENIA?

Jest to dziś rzeczą notorycznie (ogólnie) znaną, że najwięcej cudów, czyli jasności niebieskich, ukazuje się w krajach najciemniejszych (jak Polska, Meksyk, Hiszpanja) lub w krajach, które skutkiem przeprowadzonego rozdziału kościoła od państwa, nie płacą księżom pensji z funduszów publicznych, jak np. we Francji lub we Włoszech.

Niedawno pisaliśmy o niezwykle wzmożonej działalności objawieniowej matek boskich w Hiszpanji. „*Kurjer Poranny*“ który o tych objawieniach pisał z przymrużeniem lewego oka, został zburczany przez „*Gazetę Warszawską*“ (5.IX) za niesmaczne i oburzające drwiny „z uczuć polskiego katolickiego społeczeństwa“. A „Kurjer Poranny“ napisał tylko tyle:

„Radykały palą kościoły i przepędzają zakonników — a po stronie vasco-romanosów raz po raz notuje się cuda. Ukazuje się w glorji Madonna z Azquioga i ściąga tłumy pielgrzymów — pojawia się czterem dziewczynkom inna Madonna, na stokach ogrodów oliwnych w Guadamarze i codzień setki ludzi czekają, aby się pojawiła po raz wtóry w koronie z promieni, i aby wyrzekła co myśli o radykałach i jaka będzie przyszłość zwarjowanej republiki“.

Ponieważ i we Włoszech katolicyzm uważa się za niewinność uciśnioną, a mężczyzni przestali tam chodzić do kościoła, „*Rycerz niepokalanej*“ (Nr. 9) zamieszcza następującą wzruszającą opowieść:

Matka Boska w żałobie

Niezwykła wiadomość przychodzi z Włoch i elektryzuje ludność katolicką[1]). Zewsząd ciągną pielgrzymki do Poggetto pod Livorno, nad Morzem Śródziemnem.

Livorno liczy ok. 100.000 mieszkańców i jest portem. Poggetto jest przedmieściem. W pobliżu znajdują się ruiny. To dawniejsze opactwo, zamienione później na koszary. Ruiny znajdują się na wzgórzu między Nugola a Castel Anselmo.

W ruinie mieszkają dwie rodziny wieśniacze. Przed ruiną znajduje się dąb. Na tym dębie objawiła się Matka Boska dzieciom tych rodzin wieśniaczych i to 10-letniej Silvanie Bertini i jej koleżankom Fedorze Quaratesi i Dinie Cinti.

Silvana Bertini silnie wzruszona, tak opowiada o swych widzeniach:

W zeszły czwartek bawiłyśmy się we trzy pod dębem, naprzeciwko domu. Około godziny 18 zauważyłyśmy, że ze wzgórza zstępuje piękna niewiasta w czarnej sukni. Miała długie, rozpuszczone włosy, a wokoło głowy jasność wielka biła, jak zwykle widzimy na obrazach świętych. Wystraszyłyśmy się bardzo i chciałyśmy uciekać, ale nie miałyśmy sił. Piękna pani zatrzymała się na dębie i cichym, ledwie dosłyszalnym głosem powiedziała nam, abyśmy przyszły na drugi dzień o tej samej porze. Powróciłyśmy zaraz do domu, opowiadając rodzicom nasze zdarzenie. Na drugi dzień powróciłyśmy o oznaczonej godzinie pod dąb. Po kilku minutach zawiał wietrzyk i nagle ukazała się ta sama, co wczoraj postać, która zesunęła się z drzewa i zaczęła gładzić małego mego braciszka, którego przyprowadziłyśmy ze sobą. Rzuciłyśmy się na kolana, a piękna pani w czarnej sukni mówiła:

„Powiedzcie w domu, aby mężczyźni wiecej nie bluźnili, a niechaj w niedzielę chodzą na Mszę świętą, gdyż tego od dawna nie czynią. A kiedy na to miejsce przybędą pielgrzymki, niechaj odmówią wspólnie różaniec“.

Zaczęłyśmy ze łzami w oczach błagać piękną panią, aby dała zdrowie naszej mamie[2]), która już od dłuższego czasu jest chora, a Madonna powiedziała nam tyle:

„Nie mogę wam teraz nic mówić, ale za dwa miesiące zobaczycie same, co będzie“.

To powiedziawszy znikła, jak dnia poprzedniego.

W sobotę, to jest trzeciego dnia byłyśmy znowu na miejscu z rodzicami i podczas, gdy nam ukazała się piękna pani, rodzice nasi nic nie widzieli.

To samo opowiadają Dina Cinti i Fedora Quaratesi.

Oprócz dzieci, ujrzał Matkę Boską 24-letni Nado Ciccoti z miasteczka Castel Anselmo, faszysta i naczelnik młodzieży w temże mieście. Jako narzeczony przebywał w pewnym domu w Poggeto, gdzie mu opowiadano o objawieniach. Śmiał się z tego i żartował. O 10 wieczorem odszedł, lecz już po kilku minutach wrócił wystraszony niezmiernie, a znany jest jako człowiek bardzo odważny, Przez długą chwilę nie mógł przyjść do siebie a potem opowiedział, co go spotkało. Oto po drodze gdy zbliżył się do dębu, wielka światłość uderzyła go w oczy, a na drzewie zobaczył piękną niewiastę w czarnej sukni z aureolą wokół głowy. Wystraszony upadł na kolana i nie mógł się ruszyć z miejsca. Po kilku chwilach postać znikła, a wtenczas resztkami sił pędził napowrót do domu rodziców narzeczonej. Nie wrócił tej nocy do Castel Anselmo i noc spędził bezsennie. Od tej pory zmienił się bardzo — już nie żartuje z religji i świętych.

Stało się to w trzecim dniu objawienia (w sobotę).

Zewsząd zbliżają się pielgrzymki. Pod dębem klęczą stale tłumy i odmawiają różaniec. Wokół ruin rozłożył się niezliczony tabor wozów. Karabinierzy (wojsko) czuwają nad tem, by tłum nie niszczył pól i winnic.

---

[1]) Inna ludność możeby się nie elektryzowała.

[2]) Za takie intencje trzeba płacić „Rycerzowi Niepokalanej“. Tutaj miałoby to być darmo.

Wieśniacy w żaden sposób nie pozwalają fotografować dębu i dziewczynek. Mówią, że skoro Madonna jest w żałobie, to nie można robić z tego wesela.

Proboszcz w Castel Anselmo nie zajmuje w tej sprawie żadnego stanowiska i czeka na rozporządzenie swej władzy, która narazie chce odczekać dalszych wydarzeń.

I możliwe, że przez to objawienie wzmoże się wśród ludu wiara św., którą dziś rządząca we Włoszech partja faszystów prześladuje.

Bo pewnem jest, co powiedział Chrystus o Kościele Swoim: „Bramy piekielne nie zwyciężą go".

Zwracamy tu jeszcze uwagę na jedno, że wszystkie te zmyślone lub przywidziane „objawienia" zachodzą na drzewach, skałach, wzgórzach, stokach itp. Jest to „prawo" ogólne.

Z KULTURALNYCH SUKCESÓW „PIATILETKI"

W lipcowym (19) n-rze „Miesięcznika literackiego" T. Oryng daje sprawozdanie z dotychczasowych wyników pracy kulturalno-oświatowej w planie pięciolatki socjalistycznej w Z. S. R. R. I tak: analfabetów w r. 1930 było 37,4%, gdy w r. 1920 było ich 69,1%; w końcu pięciolatki ma ich być tylko 7%. Pism wychodzi 3.857. Produkcja książek zajmuje pierwsze miejsce w świecie (Zw. Radz. 32,6 tysięcy tytułów, Niemcy 31,1 tys.). Nakład „Bezbożnika" wynosi 375 tys. egz. (w r. 1929 — 145 tys.); książek treści antyreligijnej wydrukowano w r. 1929—34 miljony arkuszy, w I kwartale 1930 — 13 milj. ark. W 35 antyreligijnych uniwersytetach przygotowują się kadry aktywnych bezbożników. Związek bezbożników liczył w czerwcu 1930 r. 3,5 miljona członków. Na skutek jego akcji wychowanie szkolne z bezreligijnego początkowo, przeszło na antyreligijne. Stacyj radjowych związek Z.S.R.R. posiada 133, a w ciągu r. 1931/32 liczba ich ma wzrość do 155. Liczba odbiorników wynosi 13 miljonów.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. J. S. Janów. Tak zwani jasnowidze istnieją: jedni stają się jasnowidzącymi w śnie medjumicznym, a inni, jak np. żyjący obecnie w Warszawie inż. Ossowiecki, mają możność widzenia rzeczy odległych lub niedostępnych ludzkiemu wzrokowi, bez wprowadzania się w tak zw. trans. Jeżeli chcecie się o tych sprawach dowiedzieć czegoś pewniejszego, nie czytajcie powieści osnutych na tle życia fakirów indyjskich, (bo w powieściach tych jest masę rzeczy zmyślonych), a czytajcie prace psychologów, którzy badają naukowo zjawiska metapsychiczne. Ta dziedzina badań naukowych ma już dziś olbrzymią literaturę we wszystkich językach świata. Radzimy Wam przedewszystkiem przeczytać J. Ochorowicza „Zjawiska medjumiczne" 5 t. Badania te nie wykazują bynajmniej na to, że istnieje życie pozagrobowe, lecz tylko stwierdzają, że istnieją specjalne orga-

nizacje psychiczne, zwane medjami, przy których zachodzą objawy takie, jak materjalizacja stanów świadomych lub podświadomych, jak ukazywanie się różnych osób, nieraz dawno zmarłych o ile choć jeden z uczestników seansu o nich wiedział lub wiedziało o nich samo medjum i t. p. Przeczytajcie także Okołowicza „Wspomnienia z seansów z Frankiem Kluskim“.

Zjawiska medjumiczne czy spirytystyczne skoro dziś istnieją, musiały istnieć i dawniej. Nie wyłączoną jest tedy rzeczą, że znali je kapłani egipscy, czy buddyjscy i wykorzystywali je do swoich kastowych celów, jak np. wyzyskiwali zaćmienienia słońca lub księżyca, o których zgóry wiedzieli.

Że Żydzi wychodząc z Egiptu, złupili go, o tem mówi biblja (Exodus). Do tego złupienia miał im dopomagać sam ich bóg plemienny (Jehowa, tamże). O dziewięciu plagach egipskich — źródła egipskie nic nam dotąd nie wyjawiły. Autorowi tych bajek chodziło o to, ażeby wykazać moc i mściwość swego boga i troskliwość jego o naród, który się z nim sprzymierzył przez obrzezanie. Mojżesz, jako syn adoptowany córki faraona, mógł znać niejedną ze sztuczek kapłanów egipskich i temi umiejętnościami cyrkowemi popisywać się wobec egipcjan, aby ich nastraszyć. Ale że te „cuda“ są wyolbrzymione przez autorów Pięcioksięgu Mojżesza — to więcej niż pewne. Archeologja nic nie wie dotąd o skarbach synajskich, choć w górze Synaj mają istnieć groty, podobne do grot w Ojcowie.

Mojżesz był pierwszym prawodawcą narodu żydowskiego. Trzymanie przez wiele lat na pustynie Żydów, którzy dostali się do niewoli egipskiej w liczbie kilku rodzin pasterskich, a wyszli z niej jako lud miljonowy, da się wytłumaczyć tem, że Mojżesz chciał mieć czas na odpowiednie ich zorganizowanie w państwo, nadanie im prawa (przykazań), władzy, swoistego ustroju, na stworzenie kasty kapłańskiej, żydowskiej teologji i t. p. Chciał on również, aby ci, co pamiętali niewolę egipską, egipskie zwyczaje i urządzenia państwowe pomarli na pustyni, by nie chcieli w przyszłem Państwie żydowskiem naśladować wzorów obcych, co ich jednakże nie uchroniło od wznowienia egipskiego kultu Apisa, jako kultu złotego cielca i innych „obrzydliwości pogańskich“, tak Jehowie niemiłych, iż nakazał kamienowanie wszyskich, którzy w ten, czy inny sposób odważyli się „mieć przed nim bogów cudzych“.

Prawdy jednak o tych sprawach możecie się dowiedzieć od archeologów, religjoznawców i historyków, a nie od powieściopisarzy.

K l u b o w i „V i a, v e r i t a s e t v i t a“ w B y d g o s z c z y. Uwagi słuszne. W planie mamy i takie postawienie sprawy, jak nam sugerujecie. Pierwszem zadaniem Wolnomyślicielstwa jest zwalczanie obłudy i demaskowanie przewrotnej polityki kleru. To robimy od samego początku. Or-

ganizacja naszego ruchu musi iść w kierunku jak najściślejszej łączności, aby sile przeciwstawić siłę. Jesteśmy w ogniu walki, na rozkoszowanie się dobrodziejstwami pokoju jeszcze dla nas za wcześnie. Z konieczności musimy trzymać się do czasu zasady Moltkego: „Maszerować oddzielnie, uderzać razem".

Wolna myśl nie znosi dogmatyzmu i wszędzie stamtąd, gdzie on zdołał się wcisnąć chwilowo dzięki przejściowym okolicznościom, zostanie wyrzucony niewątpliwie.

Głosy czytelników

Ponieważ z braku miejsca nie jesteśmy w możności drukowania w pełnem brzmieniu ciekawych pism naszych Czytelników i „głosy" ich muszą nieraz czekać dłuższy czas na swoją kolej, postanowiliśmy zamieszczać w tej rubryce tylko streszczenia lub wyjątki otrzymywanej korespondencji. Redakcja.

ZMIANA KODEKSU, CZY ZMIANA USTROJU? W. Rok. pisze z Warszawy: Kodeksu karnego nie zreformujemy, dopóki konstytucja nie będzie zmieniona i kościół oddzielony od państwa. Wtedy słowo „bóg" przestanie w kodeksie karnym figurować... Obecny kryzys światowy nie jest właściwie kryzysem gospodarczym, lecz kryzysem ustrojowym. Ustrój kapitalistyczny jest dziś takim samym przeżytkiem, jakim był ustrój feodalny, pańszczyźniany. Dzisiejszy kryzys ustrojowy zniszczy w niedługim czasie ustrój kapitalistyczny i po nim zapanuje powszechny ustrój socjalistyczny. A wtedy — miejmy nadzieję — że ci, którzy nam gwałtem zalecali żywot wieczny po tamtej stronie, grobu sami się tam znajdą niebawem... Bo społeczeństwo istnieje po to, aby sobie życie ułatwiać, a nie po to, aby się dać wyzyskiwać. Na to, aby być krzywdzonym i wyzyskiwanym, nie potrzeba ani społeczeństwa, ani ojczyzny.

PRACA „KULTURALNA" KAMIENIOŁOMÓW W JANOWEJ DOLINIE. D. B. pisze ze Stepania: Na bocznicy kolejowej „Kostopol—Janowa Dolina", wiodącej do Państwowych kamieniołomów, przejeżdża ok. 300 osób tygodniowo, głównie żydów i prawosławnych, płacąc za bilet po 50 gr. lub po 1 zł. zależnie od klasy. Pieniędzy jednak za te przejazdy państwo nie bierze, lecz cały wpływ z tego tytułu idzie na budowę kościoła katolickiego w Kostopolu. A tymczasem Państwowe kamieniołomy w Dolinie Janowej nie mają dla swych pracowników ani bibljoteki, ani kinoteatru, i wogóle żadnych kulturalnych rozrywek, bo na nie brak pieniędzy. W ten sposób dzięki Dyrekcji kamieniołomów żydzi i prawosławni wybudują kościół dla katolików.

Korespondent zapytuje, czy wobec przeżywanego kryzysu ekonomicznego nie powinno państwo wziąć sobie tego dochodu?

HLOND CHCE, ABY TAK BYŁO NADAL. Czytelnik S. z Nowego Tomyśla nadesłał nam sprawozdanie ze zjazdu kato-

lickiego w Zbąszyniu, któremu przewodniczył inspektor szkolny. W obecności wojewody poznańskiego i przedstawicieli władz wojskowych i szkolnych poszczególni mówcy zalecali encyklikę papieską o wychowaniu, odmawiali państwu prawa do przyszłych obywateli „gdyż ci należą do kościoła“ i reklamowali akcję katolicką. Protektor zaś Zjazdu, kard. Hlond chwalił sobie potulność władz szkolnych w poznańskiem, a ta okoliczność, iż inspektor szkolny przewodniczy zjazdowi katolickiemu, daje kościołowi (czytaj: klerowi) rękojmię, iż państwo dba narówni z kościołem, aby przyszli obywatele byli wychowani na dobrych katolików. „Chwalę to i chcę, żeby tak nadal było“ — zakończył „dostojny pasterz“ przy gromkich oklaskach „dobrych katolików“.

GŁUPI DAJE, OSZUST BIERZE. Pod tym tytułem pisze nam K. R. z pod Ostrołęki: Z powodu długotrwałej suszy ludność kilku wsi tutejszych zakupiła w lipcu mszę o zesłanie deszczu. Ksiądz wziął pieniądze mszę odprawił, ale bez skutku. Zaczęła więc ludność na własną rękę urządzać po polach procesje ubłagalne o deszcz. Wreszcie deszcz spadł i pada odtąd prawie codzień. Zrozpaczona ludność urządziła ostatnio nową zbiórkę na mszę o pogodę. Jak widzimy, kryzys gospodarczy wszystkim dał się już we znaki, a księżego interesu nietylko nie dotknął, ale go nawet znacznie poprawił... Korespondent dodaje, że większość ludności powiatów łomżyńskiego i ostrołęckiego głosowała na „czwórkę“, czem się duchowieństwo tutejsze szczyci nielada.

Pierwszy odczyt w bieżącym okresie wygłosi w d. **3 października** w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. w lokalu Koła przy ul. Królewskiej 16 prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej **Ignacy Mościcki na temat „Filozofja a teologja“.**

Drugi z kolei odczyt wygłosi w dniu **10 października** (sobota) w tymże lokalu i o tejże godzinie ob. **Józef Landau** p. t. **„U podstaw religji“.**

Ceny wstępu wynosić będą tak jak i w latach ubiegłych: 20 gr. dla członków, 30 groszy dla niecziłonków.

Treść poprzedniego numeru:

— **D. J.** Międzynarodowa Unja Wolnomyślicieli uchwalona! **J. Krzesławski** — Kartki z podróży. **Stan. Adamowicz** — Czy Wolter nawrócił się przy śmierci? **Marjan Wawrzeniecki**—„Piękno“ i t. zw. „pornografja“. **Kronika. Mała Kronika. Z prasy.** Z listów do Redakcji. Odpowiedzi Redakcji.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.